Na prawach rękopisu

BIULETYN OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok III **Lipiec-Sierpień — 1938 r.** **Nr. 7-8**

Pracujmy dokładniej

Stoimy wobec nowego okresu pracy, okresu zimowego, który daje najwięcej możliwości dla osiągnięć w dziedzinie pracy oświatowo-kulturalnej. Ażeby przystąpić do tej pracy z należytym zrozumieniem i przygotowaniem, należało by przede wszystkim zreasumować dotychczasowe jej rezultaty, przeanalizować najważniejsze jej niedociągnięcia i braki.

Przystępując do pierwszego zagadnienia, trzeba stwierdzić, że sam problem pracy oświatowo-kulturalnej zdobył sobie u nas prawo obywatelstwa samorzutnie, już od pierwszych lat istnienia K. O. P. Czternaście lat pracy na tym polu, to czternaście lat nieustannego szukania coraz to nowszych, doskonalszych form pracy, rozszerzania ich zasięgu i obejmowania nimi coraz większej ilości żołnierzy. Gdy pierwsze formy pracy stosowane w początkach istnienia K. O. P. obejmowały tylko nieliczne jednostki spośród żołnierzy, którym należało dać ogólne wiadomości, jako podstawy do dalszego kształcenia się i rozumienia obowiązków żołnierskich — dzisiaj pracą swoją obejmujemy wszystkich żołnierzy, oddziaływując na nich nie tylko przez uzupełnianie ich wiadomości ogólnych, ale przede wszystkim przez podniesienie ich ducha żołnierskiego i rozszerzenie światopoglądu obywatelskiego.

Jako główny jednak cel naszej akcji stawialiśmy sobie na równi z zasadniczym działem wyszkolenia, wychowanie doskonałego żołnierza, który w Polsce jest i był zawsze synonimem wzorowego obywatela.

W jakim stopniu osiągnęliśmy ten cel, trudno dzisiaj na to pytanie szczegółowo odpowiedzieć. Odpowiedź może dać przyszłość, gdy żołnierz będzie musiał zdać egzamin. Obserwując jednak życie poszczególnych żołnierzy, ich stosunek do zagadnień służby i państwa, ich entuzjazm i poświęcenie dla spraw pogotowia wojennego oraz zaufanie do przełożonych, możemy śmiało stwierdzić, że stan moralny większości naszych żołnierzy jest bardzo wysoki. Potwierdzają to także liczne listy, ja-

kie redakcja „Na Straży“ otrzymuje od żołnierzy, szczególnie zaś od żołnierzy, którzy znajdują się już w rezerwie. W listach tych, pochodzących przede wszystkim od chłopów, uderza wybitne poczucie przynależności do narodu polskiego oraz gotowość spełnienia obowiązku żołnierskiego na wypadek wojny.

Ten stan rzeczy wskazuje nam, że zasadniczo jesteśmy na dobrej drodze, że nasze działanie się opłaca. Nie znaczy to jednak, byśmy mieli zamknąć oczy na pewne niedociągnięcia, jakie tu i ówdzie dają się w naszej pracy zaobserwować, a które przy dobrej woli i pewnym wysiłku mogą być usunięte. Osiągnąwszy pewien poziom, pewne pozytywne rezultaty w naszej pracy — nie możemy spocząć, ale musimy dążyć do uzyskania poziomu wyższego, sięgnąć po rezultaty większe.

Szybka likwidacja niedociągnięć i braków, jakie w naszej pracy istnieją — to pierwszy krok do tego. Obecnie poświęcę trochę miejsca na omówienie najważniejszych z tych braków.

Przede wszystkim — Żołnierska Szkoła Początkowa. Trzy są niedociągnięcia, które tu i ówdzie przeszkadzają w postawieniu jej na należytym poziomie: czas, brak przygotowania się do lekcyj personelu nauczającego i brak opieki nad żołnierzami, którzy ukończyli I stopień nauczania.

Instrukcje wyszkolenia przewidują na ogół dostateczną ilość godzin, potrzebnych do opanowania programu danego stopnia nauczania. Niestety, w wielu wypadkach, czy to na skutek niedopatrzenia, czy też nieprzewidywania na dalszą metę, godziny te przepadają. Szczególnie dotkliwe to jest dla pierwszego stopnia nauczania, gdyż nieopanowanie tam całego programu, najczęściej przekreśla całą pracę i powoduje zmarnowanie czasu i wysiłków uczniów jak i nauczycieli. Nie chcąc dopuścić do tego, należy tak rozkładać czas i zajęcia wyszkoleniowe i inne, ażeby w godzinach przeznaczonych na nauczanie nie robić żadnych szczerb. Pamiętać także, ażeby w okresach zajęć wyszkoleniowych w garnizonie koncentrować czas przeznaczony na żołnierską szkołę początkową tak, aby w okresach ćwiczeń poza garnizonem godziny na Ż. S. P. nie przepadały.

Czasu na nauczanie mamy dostateczną ilość, ale nie za dużo. To też nasuwa się konieczność, aby każda lekcja była jak najlepiej i jak najintensywniej wykorzystana. Może to zrobić tylko nauczyciel doskonale do lekcji przygotowany. Niestety, jakże wielu nauczycieli zapomina o tym zasadniczym obowiązku, idąc na lekcję bez celu i bez planu. Odnosi się to szczególnie do młodych podoficerów, którzy mając mało praktyki, tym więcej muszą wysiłku włożyć w przygotowanie się do lekcyj. Tutaj także należy pamiętać, ażeby tygodniowe odprawy instruktorów ośw. i prop. szczególnie na początku okresu nauczania zawierały jak najwięcej materia-

łu metodycznego i instrukcyjnego. W wielu wypadkach na odprawach muszą być wszystkie lekcje, jakie się mają odbyć w przyszłym tygodniu, omówione szczegółowo.

Czas, jaki poświęcony jest na nauczanie w Ż. S. P. szczególnie na I stopniu nauczania, nie pozwala na pogłębienie zdobytych wiadomości, szczególnie zaś na osiągnięcie wprawy w czytaniu i pisaniu. Skutkiem tego uczniowie z ukończonym I stopniem nauczania muszą pod grozą utraty zdobytych wiadomości natychmiast znaleźć dalszą opiekę, czy to w odwodach, czy też na strażnicach. Sprawę tę poruszamy na innym miejscu.

Prowadzenie pogadanek z nauki obywatelskiej, jakkolwiek zostało uregulowane rozkazem Dowódcy K. O. P. (rozkaz Nr. 8/37 pkt. 7) jeszcze nie wszędzie jest doceniane. Szczególnie szwankuje to na granicy. Obecnie, po dostarczeniu dla wszystkich dowódców do strażnic włącznie podręczników z gotowymi tekstami pogadanek, powinna ta sprawa ulec poprawie. Wygłaszanie pogadanek z nauki obywatelskiej jest niezmiernie ważne ze względu na to, że program ich obejmuje całokształt nauki o Polsce współczesnej, nauki tak ważnej w wychowaniu i uświadomieniu żołnierza.

Biblioteki żołnierskie w dostatecznym już stopniu docierają do żołnierza, można powiedzieć nawet bez przesady — z dobrą książką.

Niestety, czytelnictwo książek jeszcze szwankuje — choć, co prawda, nie wszędzie. Ten stan mówi, że można czytelnictwo książek jeszcze pchnąć mocno naprzód, tym bardziej, że jest to jedna z form, która nie potrzebuje dużego wysiłku ze strony kadry zawodowej, a oddziaływanie jej jest olbrzymie. Wymaga tylko intensywnej propagandy, o której mówimy na innym miejscu. W dużej części pomoże tu skrupulatna kontrola, w jaki sposób punkty biblioteczne są przez żołnierzy wykorzystywane.

Zagadnienie świetlic żołnierskich, pomimo kilkakrotnego zwracania na to uwagi, nie we wszystkich oddziałach znajduje należyte zrozumienie. W wielu wypadkach zagadnienie świetlicy żołnierskiej ścieśnia się tylko do form czysto zewnętrznych. Tam dąży się do pięknego urządzenia świetlicy i wyposażenia jej w ładne i stylowe meble. Wprawdzie wypadków zamykania ich i otwierania tylko na pokaz już się nie spotyka, ale to jednak za mało. Świetlica, szczególnie w okresie zimowym, musi żyć całą pełnią. Życie świetlicowe musi być tak zorganizowane, ażeby ciągnęło żołnierza i dawało mu po całodziennym trudzie odprężenie dla jego myśli i nerwów. W związku z tym nasuwa się konieczność zwrócenia większej uwagi na pracę rozgłośni oddziałowych, względnie radioodbiorników, na urządzanie koncertów orkiestr, organizowanie jak najczęściej zabaw, wieczorów świetlicowych z występami teatralnych zespołów żołnierskich i chórów. Wyposażenie świetlic w gazety, gry i inne rozrywki musi być tak po-

stawione, ażeby świetlice te ciągnęły żołnierza także i w dni, kiedy na świetlicy nic się nie dzieje.

Programy prac świetlicowych powinny być, szczególnie w większych garnizonach, opracowane wcześniej na cały okres. W programach tych należy przewidzieć z góry wszystkie okoliczności, ażeby w żadnym wypadku nie było zaskoczenia.

Jeszcze jedno zagadnienie, które wymaga specjalnego omówienia. Oddział Wychowania Żołnierza, chcąc ułatwić dowódcom wszystkich szczebli wychowanie i wyszkolenie żołnierza, przygotowuje szereg wydawnictw, których treść związana jest czy to ze służbą graniczną, warunkami życia, czy też pewnymi okolicznościami, w jakich żołnierz się znajdzie w czasie swojej służby w K. O. P. Są to: Biblioteczka Żołnierza K. O. P., specjalne wydawnictwa na okres ćwiczeń poza garnizonem, wydawnictwa z okazji zwolnienia do rezerwy, kalendarzyk żołnierza, zawierający szereg potrzebnych wiadomości itp. Niestety, wydawnictwa te nie wszędzie jeszcze i nie całkowicie spełniają swoje zadania. Główną przyczyną tego jest przede wszystkim nie zaznajamianie się przez oficerów i podoficerów z ich treścią. Czas potrzebny do tego jest bardzo nieduży, a korzyść bardzo wielka. W wielu wypadkach nie będą potrzebne tasiemcowe pogadanki na tematy omówione w tych wydawnictwach, gdyż wystarczy nawiązanie do treści tych wydawnictw i kontrola, czy żołnierz z nich dostatecznie korzysta. Forma tych wydawnictw i ich treść są zwykle opracowywane przez autorów, którzy prócz umiejętności metodycznego i popularnego ujęcia, dają gwarancję znajomości omówionych przedmiotów.

Narzuca się tu także konieczność zwrócenia uwagi na czytelnictwo gazet. Na ogół żołnierz K. O. P. ma ich do swojej dyspozycji stosunkowo dużo. Niestety, żołnierz nasz jeszcze nie czuje potrzeby posługiwania się gazetą, nie rozumie korzyści, jakie mu może ona dać nie tylko jako środek do zaspokojenia ciekawości, ale także i uzupełnienia jego zawodowych wiadomości. Trzeba więc tę obojętność do gazety, wynikającą z niedocenienia jej — zwalczać. Przy stosunkowo niedużym, ale za to systematycznym wysiłku można wyrobić w żołnierzu stałą potrzebę czytania gazety, jak się czuje potrzebę zapalenia papierosa.

To są główne niedociągnięcia w naszej pracy kulturalno-oświatowej nad żołnierzem, które w ciągu najbliższego okresu, stojącego przed nami, muszą być usunięte.

Cel naszej pracy postawiony jest nam jasno i wyraźnie: *urobienie w żołnierzu charakteru i ducha, ażeby w razie wojny odpowiedział swemu zadaniu a w czasie pokoju w trudnej służbie granicznej był świadomym*

swych obowiązków i godnym reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej wobec mieszkańców pogranicza i sąsiednich państw.

Ten cel musi nam stale tkwić w pamięci. Nie możemy w rozgwarze codziennego życia i wśród drobnych kłopotów stracić go z oczu.

Dla osiągnięcia tego celu musimy wytężyć swoje siły, pogłębić metody pracy i nie szczędzić czasu. Żołnierz wychowany w szeregach K. O. P. *musi być wzorem żołnierza-obywatela.*

Fr. Jamka-Koperski, mjr.

Parę uwag o Żołnierskiej Szkole Początkowej w K. O. P.

Jak wiadomo, od pewnego czasu znikła jednolitość programowa między Żołnierską Szkołą Początkową w wojsku a w Korpusie Ochrony Pogranicza. Tam wprowadzono szkołę jednostopniową o specyficznym programie dość oddalonym pod formalnym względem od konstrukcji szkół powszechnych tak dla dziatwy, jak też młodocianych i dorosłych. U nas obowiązuje nadal trzystopniowa Szkoła Żołnierska z programem do dziś niezmienionym. Jedynie bowiem pogadanki, będące właściwie już, do pewnego stopnia, nadbudówką Ż. S. P., dostosowano do systemu wprowadzonego obecnie w wojsku.

Czy to utrzymanie u nas trzystopniowej Ż. S. P. dało rezultaty i czy potrzebne jest nadal? Sądzę że tak, a jeszcze większej wydajności tego systemu spodziewam się wtedy, gdy potrafimy tak Ż. S. P. wpleść w inne formy naszej pracy oświatowej, że staną się one świadomie dla nas pewnego rodzaju wyższym szczeblem Ż. S. P.

Zagadnieniu, jak zrealizować najwłaściwiej ów proces wzajemnego przenikania się Ż. S. P. z tymi innymi formami oświatowymi, chcę właśnie poświęcić parę uwag.

W związku z tym chciałbym nawiązać do mojego artykułu a mianowicie: Pozycja bibliotekarstwa oświatowego w K. O. P. w całokształcie propagandy czytelnictwa, drukowanego w niniejszym numerze.

Otóż uważam, że powinniśmy przede wszystkim pracować nad fundamentalnymi zagadnieniami oświatowymi, to znaczy takimi, które najwłaściwiej i najszybciej obudzą psychiczną aktywność żołnierza. W tym rozumieniu np. między Ż. S. P. a czytelnictwem oświatowym gazet czy książek niema różnic co do celu, który mają osiągnąć oraz co do zadań uaktywniania żołnierza i bogacenia zasobów jego wiedzy. Są to bowiem tylko pewne różnice metodyczne.

A jeżeli tak jest, wtedy każda następna forma oświatowa winna organicznie wyłaniać się z poprzedniej i to tak, aby ta poprzednia całą swoją konstrukcją i dynamiką potwierdzała, że *jedynym jej celem jest ułatwić rezultaty następnej.*

Ż. S. P. (w ścisłym znaczeniu bez pogadanek) uczy czytać, rachować i pisać.

Czym jest i czemu służy *czytanie*?

Jest ono jednym z narzędzi poznania świata zewnętrznego.

Jeżeli mamy wytworzyć w żołnierzu bezinteresowną ciekawość i nauczyć go patrzenia i widzenia tego, co w świecie zewnętrznym jest widzenia godne, w umiejętności czytania damy mu narzędzie widzenia spraw i rzeczy w najdalszym dystansie nie tylko przestrzeni ale i czasu. Damy mu tę umiejętność po to, aby jej z miejsca używał. I dlatego nie może istnieć żadna przerwa między momentem opanowania umiejętności czytania a momentem, wynikającym z własnej wewnętrznej potrzeby, stałego z niej korzystania. Nie należy przy tym nigdy zapominać, że *zdobycie umiejętności czytania pod żadnym względem nie ma nic wspólnego ze zdobyciem wewnętrznej potrzeby systematycznego czytania.*

Może nie chcieć czytywać człowiek umiejący czytać, a może tęsknić za książką człowiek nie umiejący czytać.

Jeżeli jednak jaki związek można tu znaleźć, to będzie nim możliwość, że człowiek nie czytujący, może zapomnieć umiejętności czytania.

Obrazowo można by kwestię trwałości umiejętności czytania, porównać do taśmy gumowej. Taśma zaczepiona między punktem A (Ż. S. P.) a punktem B (systematyczne czytelnictwo), to trwała umiejętność czytania. Taśma wyciągana dopiero od punktu A w stronę punktu B, to umiejętność czytania chwilowa. Jeżeli potrafimy ją dociągnąć do punktu B i tam zaczepić, przemienimy umiejętność chwilową na stałą, jeżeli jednak przed tym ją z rąk puścimy, wróci chwilowa umiejętność do stanu *nieumiejętności.*

Poza dosłownym rozumieniem tego przykładu, musimy pamiętać, że nawet w wypadku, gdy ktoś nie czytając, nie zatraca umiejętności czytytania, to jednak zatraca się pomimo wszystko, *społeczny sens posiadania tej umiejętności.*

Między fukcją bowiem kształcącą *publicznej instytucji* wychowawczej (jaką jest między in. wojsko), a funkcją np. *prywatnego* kursu szoferskiego jest ta najistotniejsza różnica, że prowadzącego kurs szoferski nie obchodzi wogóle, czy jego uczeń uczy się tam prowadzić ambulans pierwszej pomocy, czy też uczy się po to, aby umieć kraść cudze samochody. Publiczna instytucja wychowawcza, jaką w tym wypadku jest wojsko,

uczy pewnych rzeczy tylko po to, aby zbliżyły one tak ucznia jak i całą społeczność do tego, co obrazowo nazywamy „Królestwem Bożym na ziemi“ i musi ona uczynić wszystko, aby dane przez nią umiejętności nie stały się nie tylko, że tak powiem, „narzędziem szatana“, ale żeby nie stały się nawet wartością dla postępu społecznego martwą.

Dalszymi formami, które mają bezwłocznie „zaczepić taśmę o punkt B“, wychodząc już wcześnie naprzeciw Ż. S. P., są: wyszkolenie wojskowe, gazeta, książka i czytanie pisma ręcznego. Formy te muszą spełnić dwie funkcje:

1. forsować niedoskonałą jeszcze technikę czytania;
2. dawać żołnierzowi okazję do doznawania przyjemności i korzyści z czytania.

Jeżeli *instruktor wyszkolenia wojskowego* będzie o tym pamiętał, znajdzie on tysiączne okazje do prowokowania „wyzwoleńca“ Ż. S. P. do czytania samodzielnego najróżniejszych treści drukowanych i pisanych z dziedziny wojskowej, a mających pewien związek z wyszkoleniem.

Tę — okazyjną wszak — formę dlatego stawiam na czoło, że instruktor wojskowy dysponuje najczęściej i najdłużej żołnierzem. Ileż tu okazji od numeru karabinu i tabliczki przy łóżku z nazwiskiem kolegi, aż po tekst tej czy innej instrukcji włącznie!

Zespołowe czytanie gazetki ściennej K. O. P. „Na Straży“ jest zajęciem obowiązkowym. Przeplata się ono z Ż. S. P. już od pierwszego tygodnia służby żołnierza.

Co podchwytuje praca nad gazetką z metod Ż. S. P.?

Przede wszystkim *mus czytania.* Dlatego z całości czasu, przeznaczonego na czytanie gazetki, winien prowadzący to zajęcie zabezpieczyć tyle na ćwiczenia w czytaniu uczniów III stopnia, aby każdy z nich przynajmniej raz coś z każdej gazetki przeczytał.

Można to uskutecznić w ten sposób, że na najlepiej czytających (powyżej Ż. S. P.) nałoży się obowiązek cichego indywidualnego przeczytania gazetki zawczasu a potem się to sprawdzi, następnie przeczyta się na końcu całą gazetkę samemu (aby zaznajomić z treścią uczniów I i II stopnia), a najwięcej czasu poświęci się w tym celu uczniom III stopnia.

Następnie podchwyci się *analizę treści* (wyrazy i sprawy nieznane). Na marginesie tego zagadnienia chcę podkreślić, że mało który oświatowiec ma takie i tyle pomocy do objaśnień nieznanych mu słów i spraw, jakie i ile ich ma u nas każdy choćby dowódca strażnicy, ale też mało który oświatowiec tak niechętnie z nich korzysta.

Bo też nie ma gorszego hamulca dla pracy oświatowej u wychowawcy, jak brak *własnej* ciekawości.

Czyż można kogoś zaciekawić n. p. sytuacją geograficzną wojny chińsko-japońskiej, mając tuż obok, w szafce mapę Azji w atlasie a nie sięgając do niej i nie pokazując jej żołnierzom? Trzeba sobie przecież zdać z tego sprawę, że właśnie, bez takiej pomocy, umiejscowią w swojej wyobraźni tych Japończyków tylko o taki dystans od Hiszpanów, jaki ich dzieli na papierze gazetki. To też wtedy gazetka staje się prawdziwą wytwórnią przedziwnego mentliku.

Czytanie bez objaśnienia (jak w ogóle pchanie żołnierzom do głowy byle czego i byle jak) jest dosłownie — w odniesieniu do mózgu tym samym, co n.p. karmienie tegoż żołnierza niegotowaną strawą. Cóż wtedy stałoby się? Wszystko to napęczniałe, twarde, nie podatne na strawienie, doprowadziłoby do katastrofy organów trawienia.

A do takich katastrof w mózgu doprowadzamy jednak tak często pomimo, że nigdy nie poważylibyśmy się zrobić tego z żołądkiem. Nam się wydaje, że mózg nie boli, to może wszystko bez uszczerbku znieść. Grubo się mylimy. A kiedy przyjdzie chwila, że żołnierz najprostszej czasem odpowiedzi dać nie może, nie umiemy sobie przypomnieć, że to skutek naszego „karmienia".

Z kolei wiąże gazetkę z Ż. S. P. *krótkość tematów* (w przeciwieństwie do książki!), co bardziej ułatwia analizę treści w gazetce niż w książce.

Ostatnim rysem podobieństwa jest *celowe redagowanie gazetki* tak, aby systematycznie pewne ważniejsze zagadnienia podkreślała i wiązała treść aktualną z przeszłą.

Z tego względu zespołowe czytanie gazetki ściennej K. O. P. „Na straży" jest kręgosłupem przechodzącym przez całkowity proces nauczania z Ż. S. P. i łączącym je z wyższą od gazetki formą pracy oświatowej — z czytelnictwem książki, któremu poświęciłem oddzielny artykuł.

Po raz pierwszy bodaj w problematyce metodyki nauki czytania dorosłych próbuję poniżej wysunąć postulat wprowadzenia *ćwiczeń w czytaniu pisma ręcznego i to nie kaligraficznego.*

Czynię to dlatego, że według mego zdania, najważniejsze dla danego człowieka treści są mu właśnie podawane w takiej formie. Są to przepustki, zaświadczenia, kwity, weksle, listy i t. p. Tymczasem to pismo jest przecież najtrudniejsze do odczytania.

Nieraz upewniamy naszych uczniów, jak to, po ukończeniu Ż. S. P., „nie będą już potrzebowali szukać pomocy pokątnych doradców i obcych, może nieżyczliwych ludzi, aby im taki czy inny papier odczytali".

Tymczasem to właśnie jest nieprawdą, bo nasz były uczeń, którego nauczyliśmy tak pięknie czytać bajeczki o osiołku „któremu w żłoby dano", kiedy dostanie w rękę zwyczajne wezwanie urzędowe, sam musi

przyznać, że, pomimo Ż. S. P., jak był w tym wypadku „osiołkiem“ tak i nim pozostał nadal.

Tymczasem ograniczam się jedynie do zasygnalizowania tego zagadnienia. Niech nauczyciele Ż. S. P. wezmą je pod uwagę. Jest to bowiem ważna sprawa.

Przechodzę do *rachunków.*

Ich pozycja jest specjalna. Jest to jedyny w Ż. S. P. przedmiot, uczący *objektywnego myślenia.* Wszystko może być w mniejszym lub większym stopniu produktem naszego optymizmu lub pesymizmu, lecz $2 \times 2 = 4$ i cały ten świat liczby i stosunków ilościowych jest wieczny i niezmienny. Aby móc mieć w nim wyniki, trzeba nauczyć się myśleć!

Jest to w ogóle jedyny tam przedmiot z dziedziny wiedzy, bo czytanie i pisanie nie jest wiedzą a wyćwiczeniem [1]).

Ponieważ zdolność objektywnego myślenia jest jednym z podstawowych elementów świadomej aktywności o którą nam chodzi, nie zapomnimy o tej roli nauki rachunków.

Nie jest ona jednak jedyną.

Nauka winna „dozbrajać“ żołnierza i to przede wszystkim praktycznie. Żołnierz i rolnik musi dążyć w swych działaniach zawodowych do tego, aby możliwe warunki ich działań z największą i możliwą realnie szybkością i dokładnością, zostały skalkulowane.

Rachunki winny dać sprawne *narzędzie* tej *kalkulacji.*

Wydaje mi się, że zakres tych czterech działań, do których obecnie ogranicza się program naszej Ż. S. P., jest już za mały. Życie współczesne rozszerzyło stanowczo wymogi swe na rzecz matematyki. Dziś reguła trzech i rachunek procentu są potrzebne w najprymitywniejszym nawet życiu.

Nie zajmuję tu stanowiska, bo wiem, jak źle jest z czasem w Ż. S. P. Jedynie sygnalizuję.

Za zrąb nauki rachunków uważam rachunek pamięciowy.

Rachunek pisemny jest bowiem tylko umiejętnością ścisłego notowania procesu rachunkowego.

Trzecim przedmiotem jest pisanie. Tak, pomimo pozorów, że jest inaczej, pomimo, że łączymy je w praktyce z nauką czytania.

---

[1]) Nie poruszam tu wyłaniającej się przy nauce czytania treści, jako odskoczni do okazyjnego poruszania innych fragmentów wiedzy. Związek między tymi zagadnieniami jest jednak tylko mechaniczny a przy tym uboczny.

Łączymy słusznie, ale tym niemniej czytanie i pisanie — to dwa wręcz sobie przeciwstawne światy. Pamięć o tym porządkuje nasz stosunek do spraw metodyki.

Czytanie zbliża do nas świat zewnętrzny. To jest istotniejsze. Bo *pisanie* tylko *otwiera nas światu.* Ważniejsze jest, żebyśmy my znali świat, niż żeby on znał nas.

Lecz niewątpliwie i umiejętność pisania leży u podstaw owego „rozrywania ciasnego łańcucha spraw" człowieka prymitywnego.

Poza wyżej wymienioną pierwszą funkcją pisania, — pisania dla innych, winniśmy pamiętać o jego drugiej funkcji — kto wie — może ważniejszej — pisania dla siebie — *notowaniu.*

A przecież już analfabeta umie nie jedno sobie notować — karbować. Dlaczegoż więc nie wprowadzić zasady, że każdy uczeń Ż. S. P. ma mieć prymitywny notes, w którym, choćby narazie skrótami literowymi, a czasem i słowami, będzie notował czy to swoje wydatki czy terminy.

Pisanie jednak na tle rachunków daje nam jeszcze istotniejszą możliwość: *notowania osobistego obrotu pieniężnego,* choćby to miała być ewangelicznie szczuplutka sakiewka żołnierza ob. służby czynnej.

Po tych refleksjach z zakresu problematyki Ż. S. P. chcę dorzucić parę uwag o tych sprawach z zakresu metodyki i organizacji nauczania, które bądź ostatnio przy obserwacji rzeczywistości się zaakcentowały, bądź w ogóle nie zdołały znaleźć jeszcze właściwego rozwiązania.

Płynność między stopniami. Przy nauczaniu dorosłych, którzy przynoszą już zawsze pewien dorobek indywidualny do szkoły, mowy być nie może o równych poziomach całych grup. Poza tym już w trakcie nauki postępy uczniów dorosłych różnicują się wydatniej, jak u dzieci.

Wniosek: przenoszenie ze stopnia na stopień (a tym więcej z grupy do grupy) należy stosować jak najliberalniej z uwagą wyłącznie na korzyść danego ucznia.

Ze spraw organizacyjnych.

Rozgrupowanie uczniów w Ż. S. P. Nie należy tworzyć kompletów na żadnym stopniu liczących powyżej 30 uczniów, chyba, że nauka odbywa się w normalnej sali szkolnej. Z zasady należy, szczególniej na I i II stopniu, dzielić komplety na grupy według zaawansowania się uczniów. Tam, gdzie wprowadzono podział na grupy, musi być przydzielony dla każdej grupy pomocnik.

Ż. S. P. a służba wartownicza. Przy zestawianiu oddziałów wartowniczych nie należy rozdzielać uczniów Ż. S. P. tylko albo brać na dany okres warty wszystkich uczniów Ż. S. P. albo żadnego. To samo należy dla

pełnej komulacji uczniów Ż. S. P. na jej lekcjach, stosować i w innych rodzajach zajęć służbowych.

Specjalnie należy, o ile tylko można, uczniów I stopnia w ogóle wyłączać ze służby wartowniczej w odwodach.

Odprawy instrukcyjne (wzgl. indywidualne konferencje na odległych garnizonach) z nauczycielami i ich pomocnikami należy bezwarunkowo upowszechnić. Celem ich winno być likwidowanie odchyleń i usprawnianie metody. Jednak, poza czysto instrukcyjną stroną odpraw, należy wytworzyć w nich żywą twórczą atmosferę ludzi współpracujących ideowo nad podniesieniem wartości ideowo-społecznej i bojowej żołnierza, atmosferę braterstwa służby dla postępu Polski.

Leon Ordyniec

Opieka dowódcy strażnicy nad żołnierzami po I-szym stopniu Ż. S. P.

Normalnie rzecz biorąc, analfabeta, który po ukończeniu w odwodzie I-go stopnia Ż. Sz. P. poszedł na granicę, napewno w większości wypadków zapomni to, czego zdążyliśmy go nauczyć w odwodzie, jeżeli mu nie zapewnimy dalszej opieki.

Takiemu strzelcowi brak zazwyczaj wprawy w czytaniu i pisaniu, a co często się zdarza — brak także wiary we własne siły, samodzielności i chęci do coraz większych wysiłków. Nawet gdyby sam z własnej woli próbował pracować to i tak zniechęci się, nie mając kontroli i nie widząc wyraźnych postępów, oraz uznania ze strony najbliższego otoczenia. Widząc bowiem siebie nieustannie w punkcie niemal wyjściowym, załamie się, a co za tym idzie, obrzydnie mu „wszelka praca samokształceniowa". Nawet nieuchwytne dla obcego powątpiewanie otoczenia w jego zdolności potrafi odstraszyć go od większych wysiłków.

Dlatego też każdy dowódca strażnicy, któremu przypadnie w udziale opieka nad takim strzelcem, winien mieć na uwadze, że podkreślenie przychylnego swego stosunku (zrozumienie i chęć opieki) do takiego strzelca będzie pierwszym sprzyjającym momentem do osiągnięcia pozytywnych rezultatów. I odwrotnie — niewłaściwe potraktowanie tego strzelca, może z góry przekreślić wszelkie jego usiłowania.

Dochodzimy do wniosku, że strzelec, który po ukończeniu pierwszego stopnia bardzo słabo zazwyczaj czyta i pisze, musi na strażnicy znaleźć czujną opiekę i odpowiednie warunki pracy.

To wszystko powinien mu zapewnić dowódca strażnicy. To też pierwszym obowiązkiem d-cy strażnicy po wcieleniu nowego rocznika na strażnicę będzie stwierdzenie na podstawie egzaminu, własnej obserwacji i informacji zasięgniętych u instruktora ośw. i prop., czy nie posiada na strażnicy takich żołnierzy.

Praca nad nimi musi się rozpocząć od pierwszej chwili. Każdy stracony dzień nie tylko, że pozostawi duże luki w nabytych już wiadomościach (zapomnienie), ale skraca nam czas pracy, którego później odrobić nie będziemy mogli.

Kto zajmie się nauczaniem tych żołnierzy? Może zrobić to bezpośrednio dowódca strażnicy, o ile pozwala mu na to czas i jego upodobania, a może nawet oddać tę pracę jednemu ze strzelców załogi, takiemu jednak, który bardzo dobrze czyta i pisze. Może wreszcie prosić o zajęcie się tą sprawą miejscowego nauczyciela, o ile na to pozwolą warunki. W każdym jednak wypadku powinien kontrolować postępy nauczania i dawać swoje wskazówki.

Przejdę do programu. Jaki program powinniśmy przyjąć, żeby strzelcowi półanalfabecie zapewnić opanowanie techniki czytania i pisania. Jedno będzie niezaprzeczalnym, że żołnierz ten musi najwięcej czytać i pisać. Początkowo za podstawę nauczania można wziąć elementarz Falskiego (od liter drukowanych), później jednak trzeba mu koniecznie dać do ręki inny podręcznik; — może nim być w ostateczności nawet „Pracujemy“ cz. I, J. L. Brzezińskiej. Będziemy mieli w tym podręczniku i czytanki i naukę pisania, co nam niezmiernie ułatwi układanie planu lekcyj i ich metodyczność i ciągłość. Potem można przejść na „Pracujemy“ cz. II lub inny podręcznik, wskazany przez instruktora oświaty i propagandy.

Podkreślam jednak, że dobrze by było, żeby w czasie pobytu na strażnicy instruktora ośw. i prop. program taki został ułożony wspólnie z dowódcą strażnicy dla *każdego* takiego ucznia. Może to być program miesięczny lub okresowy — 6-cio miesięczny. Zasadniczo za podstawę do tego programu powinien służyć program II stopnia żołnierskiej szkoły początkowej.

Następnie — strona metodyczna zajęć. Nauczanie strzelców analfabetów najlepiej oprzeć na ich pracy samodzielnej, w wątpliwych momentach służyć im wskazówkami, radą i pomocą. Jak najwięcej głośnego czytania książek i gazet pod nadzorem, przerabiania ćwiczeń ortograficznych, przepisywania i pisania z pamięci, pod dyktando. Nie zapominać również o zasadzie: jak najczęściej wracać do przerobionego materiału i przez powtarzanie lepiej opanowanych czytanek, zadań rachunkowych

oraz wiadomości ortograficznych i gramatycznych budzić w żołnierzu zaufanie we własne zdolności i siły.

Samo nauczanie tak rozłożyć w godzinach służbowych, żeby, przy posiadaniu np. 3-ch godzin w tygodniu, trwało ono codziennie przynajmniej $1/2$ godziny. Skłoni to naszego ucznia do ciągłego zastanawiania się nad przerobionym materiałem, a tym samym do opanowania go. Wystarczy przerwać zajęcie na 3 - 4 dni, a z łatwością przekonamy się, że nasz strzelec ślamazarnie zabiera się do roboty.

Czynnikiem niezmiernie ważnym i zachęcającym do czynienia szybszych postępów przez strzelca będzie interesowanie się jego pracą przez przełożonych. Na pewno niejeden strzelec półanalfabeta, uczyniwszy dobry postęp, zechce się popisać swymi umiejętnościami. Nawet niejednokrotnie sam pochwali się tym, że już pisze listy do swojej matki. I wtedy nie skąpić pochwał i uznania.

Po półrocznym pobycie na strażnicy trzeba by było nawet poddać tych strzelców okresowemu egzaminowi, jaki się urządza dla odchodzących do rezerwy.

J. S.

Pozycja bibliotekarstwa oświatowego K. O. P. w całokształcie propagandy czytelnictwa

Jeżeli całokształt akcji posuwania naprzód czytelnictwa oświatowego w Polsce ma być prowadzony naprawdę celowo i planowo, to każdy etap i odcinek tej akcji winien być należycie w całość wmontowany.

Z tego punktu widzenia i pozycja bibliotekarstwa oświatowego K. O. P. winna być w całokształcie propagandy czytelnictwa właściwie wstawiona i jasno określona.

Najwłaściwszym kryterium dla uchwycenia tej pozycji jest stadium rozwoju kulturalnego żołnierza.

W chwili wejścia do koszar znajduje się nasz żołnierz w swojej przygniatającej masie na poziomie, który możnaby, według dzisiejszego podziału szkolnictwa, określić, jako wykształcenie szkoły powszechnej I stopnia. Co najwyżej. I to minus to, co zapomniał.

Takich, którzy faktycznie stoją na poziomie szkoły powszechnej II i III stopnia jest ilość znikoma. Większy procent stanowią za to ci, którzy umieją mniej, niż daje poziom szkoły I stopnia, przy czym do 5% całości, to zupełni analfabeci.

W tych warunkach żołnierze, którzy jeszcze przed przyjściem do wojska stali się systematycznymi i zamiłowanymi czytelnikami, grupują się przede wszystkim wśród absolwentów szkół II i III stopnia, lecz z innych przyczyn na pewno nie każdy z nich znowu jest takim czytelnikiem. Zamiłowanych zaś czytelników wśród absolwentów szkół I stopnia jest procent bardzo nikły.

Kto przedtem propagował wśród nich czytelnictwo? Niewątpliwie szkoła i tylko ona, bo w czasie, gdy obecne roczniki poborowe przeżywały wiek od 12 — 16 roku życia, praca organizacyj młodocianych nie mogła do nich dotrzeć, bo ich wtedy prawie nie było.

Wiemy skądinąd, że księgozbiory na poziomie posiadają dziś jeszcze zaledwie szkoły II i III stopnia, choć i co do wartości nawet tych księgozbiorów można mieć wiele zastrzeżeń. Jest to wszystko stare, zniszczone, nieaktualne. O księgozbiorach szkół I stopnia szkoda i mówić.

Wtedy, gdy nie ma co czytać, trudno prowadzić propagandę czytania. Po podręcznik i pisemko szkolne nie sięgał na ogół były uczeń, a nasz obecny żołnierz, gdyż w tym wieku specjalnie silnie władała nim choroba „udawania starszego", a „starszy" przecie Płomyków i czytanek nie czytuje...

Poza tym najlepsze nawet biblioteki szkolne posiadają również przewagę książek dziecinnych, z których były uczeń „wyrasta", a do innych nie miał dostępu.

W sumie sytuacja na tym polu układa się w wojsku nieodparcie tak, że jak dotąd, propagandę czytelnictwa trzeba tu zacząć od podstaw.

Zadaniem wojska na odcinku propagandy czytelnictwa jest dać żołnierzowi elementarne przygotowanie do czytelnictwa oświatowego.

To jest główny i jedyny cel propagandy czytelnictwa w wojsku. W tym celu zawarte są ponadto wszystkie dalsze twórcze pierwiastki propagandy czytelnictwa.

Co to znaczy: dać elementarne przygotowanie?

Znaczy to, że należy główny nacisk położyć na czytelnictwo tych żołnierzy, którzy dotąd nie czytali wcale lub czytali tylko przypadkowo.

Co mają oni czytać?

Treść czytanego należy traktować już od początku dwutorowo, tzn. równolegle uczyć czytać książkę i gazetę.

Co do gazet, omawia to „Instrukcja o gazecie ściennej K. O. P. „Na straży".

Co do książek, ogólne wskazówki zawiera rozdział VIII Instrukcji o Ż. B. R. K. O. P. oraz broszura „Czytamy Trylogię".

Wskazówki te chciałbym uzupełnić paru akcentami.

Praktyka wykazała, że najpierwszym a zarazem najdalej sięgającym środkiem pobudzenia do czytelnictwa żołnierzy, którzy w ogóle jeszcze nie czytali, jest *głośne czytanie.*

Głośne czytanie całości winno stać się głównym i pierwszym w tej dziedzinie świadczeniem moralnym tych żołnierzy, którzy czytać umieją, na rzecz tych, którym samodzielne czytanie sprawia jeszcze trudności.

W czytelnictwie nie to jest istotne, czy ktoś sam sobie czyta, czy też ktoś inny czyta mu głośno. Istotnym tam jest *proces przenikania treści* podawanej przez autora do psychiki czytelnika (wzgl. słuchacza), istotnym jest *wzmaganie się zdolności chłonnej* dla takiego przenikania, istotnym jest *wzmaganie się potrzeby* takiego procesu.

Jeżeli ja czytać nie umiem, a ktoś drugi systematycznie obsługuje mnie głośnym czytaniem, wtedy, poprzez proces przenikania we mnie podawanych treści, krok za krokiem (jeżeli lektor mnie nie przemęcza) będę mógł dłużej słuchać tego czytania, wzgl. będę czym raz łatwiej przyjmował trudniejszą treść, a z czasem wytworzy się już we mnie stała potrzeba takiego posiłku duchowego i będę się, po przerwaniu takich czytań, czuł źle. Stałem się już zamiłowanym słuchaczem książki. Im więcej owa tęsknota za książką wkorzeni się w moją psychikę, tym bardziej odczuję przykry fakt, że nie w mojej dyspozycji znajduje się pełna rozporządzalność książką, że zdany jestem na dobrą wolę innego.

Dlatego w miarę wzmagania się tęsknoty za książką, potężnieć będzie chęć podniesienia techniki własnego czytania, jako chęć usamodzielnienia się na tym polu.

Nawet najlepszy, najbardziej oddany i rozumiejący mnie lektor nie będzie mi czytał tak, jak tego moja psychika wymaga.

Bieg myśli i uwagi ludzkiej nie jest równy. Ma przeskoki i zahamowania, zależne tak od indywidualnych różnic psychiki różnych ludzi, jak też od wpływów zewnętrznych w przestrzeni i czasie. Dlatego ludzi dobrze czytających, cudze głośne czytanie prędzej męczy, jak własne.

Oto przyczyna, dla której *nie potrzebujemy się nigdy obawiać, że nasz słuchacz* przez to już, że — zamiast zmuszać go do samodzielnego czytania — czytamy mu głośno sami, rozleniwi się i *zawsze będzie wolał, aby mu ktoś czytał.*

Jeżeli więc dowódca drużyny czy strażnicy wprowadzi dla całej swojej gromady stałe i częste głośne czytanie całych książek, to w ciągu tej akcji zauważy odchodzenie z tego audytorium coraz innych słuchaczy. Jeżeli czytano dobrze i rzeczy ciekawe, owo odchodzenie będzie dowodem usamodzielniania się słuchaczy i przemiany ich na czytelników „na własny rachunek“.

Głośne czytanie całości jest więc — powtarzam — *pierwszym i głównym świadczeniem na rzecz propagandy czytelnictwa.*

Pierwszym, gdyż obejmie najsłabszy pod tym względem element ludzi.

Głównym, gdyż fundamentem propagandy czytelnictwa winna być zasada, aby książka sama propagowała siebie, a odchylenia od tej zasady wynikać mogą tylko stąd, że w pewnych okolicznościach nie będzie do tego odpowiednich warunków.

Przy tej formie na czoło wysuwa się kwestia, co czytać głośno, jako pierwszą lekturę.

Odpowiedź na to daliśmy z kol. Sidorczukiem w broszurze „Czytamy Trylogię", którą ma każdy pododdział.

I dziś równie twardo stoję przy tej odpowiedzi.

Dopóki nie pojawi się równie porywająca opowieść dla dni naszych (jakże jej brak!), *tylko Trylogia* (pomimo wszystkich swych licznych braków tematycznych i językowych oraz rozmiaru), *godną jest stać się elementarzem czytelnictwa dla polskiego żołnierza.*

Trylogia jest jedyną bodaj powieścią, którą można czytać bez przerwy, po przeczytaniu ostatniej strony wracając do pierwszej.

Sądzę, że *w ciągu jednego zimowego półrocza powinno się* w zespole strażnicy *przeczytać głośno choć jedną część Trylogii.*

Jeżeli dowódca strażnicy przynajmniej trzy razy w ten sposób Trylogię przeczyta, pozna on ją na tyle, że wyjaśnienia będzie mógł dawać już bez specjalnego grzebania w słowniku, a teren potrafi odnaleźć na zwykłej mapie Polski. Każdy zaś następny rok znajomość metody prowadzenia tych głośnych czytań tylko pogłębi. Ale, co ważniejsze, „*koszary nasiąkną Trylogią*". I nie zajdzie obawa, że — nawet „oficjalnie" i sztywno czytana — Trylogia zszarzeje i zbanalizuje się. Trylogia nie zblaknie nawet wtedy, gdy zechcemy przeprowadzać z niej „najokrutniejsze" egzaminy. Choćby jeden Zagłoba rozerwie każdą nudę, bez względu na jej siłę i źródło.

Co do Trylogii należy pamiętać jednak koniecznie o tym, żeby nie pchać jej jako pierwszej do cichego, samodzielnego czytania takim żołnierzom, u których technika czytania jest zbyt niska. Trylogia przeraża rozmiarami, więc gdy żołnierzowi, czytającemu słabo, narzuci się ją, przygniecie go ona, jak gdyby swym fizycznym ciężarem. W całym tym eksperymencie dominować będzie tylko pytanie: „Boże! Kiedyż ja to odwalę?".

Świetną ilustrację tego dał uczestnik konkursu dobrego czytania w jednym z batalionów strz. Galewski Roman.

Pisze on:

„Raz p. plutonowy woła: „który ma książki do wymiany — do kancelarii!" Ja pobiegłem pierwszy i zaraz p. plutonowy kazał mi wybrać sobie książkę. *Ja wziąłem grubą, bo myślę, że p. plutonowy będzie mnie za to więcej lubił.* Książka ta miała

tytuł „Pan Wołodyjowski“. Przeczytałem ją jednak nie całą, *bo tam trza było czytać cały miesiąc,* aby przeczytać. Przeczytałem kilka urywków, aby, jak p. plutonowy zapyta, coś odpowiedzieć. Kiedy przyszedłem do zmiany, p. plutonowy pyta mnie: „A coście czytali w tej książce — o kim ona pisze, czyje to wydanie, kiedy napisana i t. p.?“ *Ja się aż spociłem od tych pytań,* (Oj, te pytania!) ale też byłem troszkę zadowolony, że choć trochę wiem. Jak powiedziałem, że książkę napisał Sienkiewicz, że pisze ona o bitwie pod Smoleńskiem (sic!) [1]) i że tam był p. Wołodyjowski, p. plutonowy roześmiał się, dał mi papierosa i mówi: „Dość dobrze, chłopcze! Czytajcie tak dalej, to będą z was ludzie“.

Jak widzimy, nawet jednotomowy „Pan Wołodyjowski“ przeraził jeszcze tego „chłopca“, choć z poziomu jego relacji widać, że chyba niezgorzej już umiał czytać!

Inna rzecz, że... daj nam Boże jak najwięcej takich przynajmniej podoficerów przy szafkach bibliotecznych!

Głośne czytanie wyjątków — ma już inne znaczenie. Jest to najelementarniejsza forma katalogu dla czytelnika.

Nasz świeży (własnego chowu!) czytelnik umie już wprawdzie sam czytać ,ale nie ma on żadnego przygotowania do wyboru książki. Ani tytuł, ani streszczenie ani tym podobne sposoby, *nie przemawiające doń oryginalnym językiem i duchem książki,* niczego mu nie wyjaśnią. Trzeba mu dać oryginalną „próbę towaru“. Wtedy on oceni z autopsji i piękność i atrakcyjność i trudność książki i sam zdecyduje.

Nie mamy jednak, niestety, opracowanych takich katalogów rozumowanych, któreby dawały książki dla tego etapu *w naszych warunkach* [2]).

Wydaje mi się, że książka dla takiego czytelnika *nie powinna przekraczać jednego tomu, a w tym tomie dwudziestu*[3]) *arkuszy.* Wydaje mi się też, że i zbyt cienka książka takiego czytelnika nie zawsze z tego powodu ciągnie. Tom od dwunastu do dwudziestu arkuszy najbardziej wzrokowo ciągnie takiego czytelnika. Może tkwi w tym i głębszy sens. Oto cieńszą książkę przeczyta on szybko i znowu rozpocznie „zawracanie głowy“ bibliotekarzowi, a tom o wskazanym wyżej rozmiarze przy ilości czasu, którym rozporządza nasz żołnierz, wystarczy mu mniej więcej na tydzień.

Jeśli chodzi o treść, sądzę, że książka dla takiego czytelnika *musi być sensacyjna.* Musi tę, nierafinowaną jeszcze, psychikę, uwięzić tak, aby taki czytelnik, choć może będzie i pocił się nad literami, tak był ciekaw tego, „co będzie dalej“, żeby nie odrzucił książki, *bo — przynajmniej z początku — każda książka musi być doczytana do końca.*

---

[1]) Pomieszał na pewno Smoleńsk ze Zbarażem.

[2]) Może recenzje w „Na Straży“ dadzą z czasem materiał do takiego katalogu. Recenzje te przyjęła granica bardzo żywo. Czekamy na autorów!

[3]) Arkusz = 16 stron.

Książka nie doczytana do końca, to przegrana bitwa w propagandzie czytelnictwa, to klęska gorsza od książki odrzuconej od razu przy szafce bibliotecznej.

Dlatego stawiam w tym etapie na — *Rodziewiczównę.*

Rodziewiczówna jest sensacyjna, jest często niesamowita, sztuczna, nienaturalna, ale dlatego właśnie *trzyma na uwięzi.*

Książki Rodziewiczówny nie rzuca się niedoczytanej.

Rodziewiczówna jest na ogół łatwa. Należy tylko zostawić „na potem" książki o życiu arystokracji i mieszczuchów, o ile gromadzą za wiele momentów dla tego czytelnika jeszcze za mało zrozumiałych. (Uważam jednak, że *życie arystokracji i ludzi z miasta* — samo przez się — *chłopa ciekawi).*

Rodziewiczówna wychowuje. Na to argumetnów nie trzeba.

Z tych trzech przyczyn, tak jak tam Trylogia, tu jest niezastąpioną Rodziewiczówna. I dlatego, choć jest Rodziewiczówna i stylowo i tematycznie na ogół przebrzmiała, choć talent jej jest mniejszej miary i jednostronny, panuje ona dziś tak samo na rynku bibliotekarstwa oświatowego, jak panowała 30 lat temu [1]).

Dlatego uważam, że czytelnikowi, który się co dopiero wykluł ze słuchacza, trzeba dawać przede wszystkim lekturę typu Rodziewiczówny.

To też najpilniejszą bodaj potrzebą naszego bibliotekarstwa winno być zestawienie katalogu powieści o dokładnie tych trzech walorach, które daje Rodziewiczówna [2]). *(Książka sensacyjna, łatwa i budująca).*

Twierdzę, że *te dwa etapy stanowią zrąb zadań naszego czytelnictwa, jako wkładu w całokształt tej akcji w Polsce.*

Jeżeli wojsko sumiennie to tylko zadanie w zakresie swego czytelnictwa oświatowego spełni, czytelnictwo oświatowe (na wsi przede wszystkim) będzie mogło masowo stawiać już na Orkana, Wiktora, Morcinka i in., tzn. na literaturę, która nie tylko woła: „Kochaj Polskę", ale uczy *jak Ją kochać i jak Jej służyć.*

Stąd już niedaleko do książki szkolącej i dokształcającej, a nawet stawiającej problematy bez ich rozwiązywań [3]). Ale im wyższe chcemy otworzyć horyzonty, tym mocniejsze musimy zakładać fundamenty.

---

[1]) Najlepszym tego dowodem są — niestety — wysokie ceny jej książek.

[2]) Przypominam tu doskonały artykuł dr. Borkowskiej-Nelkenowej pt. „Wychowawcze wartości powieści" w 10 n-rze naszego „Biuletynu" z r. 1936.

[3]) Sprawę opieki nad tą grupą czytelników omawia dokładniej artykuł P. Banaczkowskiego pt. „Czytanie książek w zespołach" w 10 n-rze naszego „Biuletynu" z r. 1936. *W ogóle zaś czytelnikom obecnego numeru radzę porównać go z numerami Biuletynu 6-8 i 10 z r. 1936 oraz 7-8 z r. 1937.*

Przestańmy raz nareszcie uważać bibliotekę za sklep ze smakołykami. *Biblioteka jest instytucją kształcącą. Tam musi być jakiś plan działania.* Bieg życia ludzkiego i jego konsekwencje żądają, aby i oświatowe bibliotekarstwo zastosowało wśród siebie podział zadań szczegółowych.

Według mnie *wojskowa biblioteka oświatowa, z uwagi na etap życiowy jej czytelników i na obecny ich poziom kulturalny musi być biblioteką stopnia elementarnego.*

Obsługa czytelnika o wyższych wymogach jest tylko dodatkowym zadaniem wojskowych bibliotek oświatowych. Zadanie to — trzeba dodać — jest dużo łatwiejsze. U nas łatwość tę daje bogactwo naszych księgozbiorów. To też na brak nasilenia frekwencji takiego czytelnika nie możemy się skarżyć. Tym więcej wysiłku należy więc skierować na etapy elementarne naszego czytelnictwa.

Leon Ordyniec.

O wykorzystaniu Biblioteczki Żołnierza K. O. P.

Należy stwierdzić, że poszczególne tomiki Biblioteczki Żołnierza K. O. P. nie są jeszcze dotychczas należycie wykorzystane. Jest to w pierwszym rzędzie wina kierowników oddziałowych central bibliotecznych, którzy nie zwracają na tę kwestię należytej uwagi. Sprawa zaś jest ważna. Najwyższy czas, żeby usunąć w tym kierunku wszelkie istniejące do dziś niedomagania.

Biblioteczka żołnierza K. O. P. ma za zadanie w sposób najbardziej prosty, jasny i popularny przedstawić żołnierzowi Korpusu Ochrony Pogranicza te wszystkie zagadnienia z dziedziny wyszkolenia i wychowania, jakie wyłaniają się przed nim w czasie służby na granicy. Mało tego. W biblioteczce tej znajdzie on niejednokrotnie odpowiedź na takie pytania, jakie w duszy jego mogą zaistnieć, a o których z takich czy innych względów *nie będzie chciał mówić z osobami postronnymi,* a nawet ze swymi najserdeczniejszymi kolegami i przyjaciółmi.

Czynione są zarzuty, że poszczególne tomiki Biblioteczki Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, jeśli chodzi o ich objętość, są zbyt szczupłe.

Prawda. Są szczupłe. Poszczególne książeczki zawierają od pięćdziesięciu do stu kilku stronic druku. Ostatnio zdecydowano nawet jeszcze bardziej zmniejszyć objętość poszczególnych tomików, a mianowicie na 30 do 40 kolumn. Nie jest to rzecz przypadku, a zrobiono to celowo i sądzę, że zupełnie słusznie. Zważmy tylko.

Zagadnienia, jakie są w Biblioteczce Żołnierza K. O. P. poruszane, dotyczą wszystkich bez wyjątku szeregowych. Są to bowiem rzeczy podstawowe, żołnierzowi bliskie, gdyż związane bezpośrednio z jego życiem i służbą. Zrozumiałym więc chyba będzie, że waga tych zagadnień zmusza Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza do wydawania tomików o tak niewielkiej objętości, żeby mogli się z nimi zapoznać nawet i żołnierze słabo czytający.

Bezwzględnie, że mała stosunkowo książeczka, sama przez się, odstręcza do pewnego stopnia żołnierzy bardziej oczytanych. Taki bowiem żołnierz, wiem to na podstawie własnych obserwacyj i doświadczeń z terenu, uzależnia niejednokrotnie wybór książki od jej objętości.

Tu jednak należy powiedzieć: trudno.

Do takich czytelników stosować się nie można. Gdy chodzi o kwestie wydawnicze, w pierwszym rzędzie należy pomyśleć o żołnierzach o niższym poziomie umysłowym, słabiej i wolniej czytających, dla których przeczytanie książki objętościowo większej byłoby rzeczą wprost niemożliwą.

Z tych samych względów unika się ostatnio drukowania w Biblioteczce Żołnierza K. O. P. utworów długich, a daje się natomiast rzeczy krótkie, kilku, a najwyżej kilkunastostronicowe.

Wróćmy jednak do kwestii wykorzystania Biblioteczki Żołnierza K.O.P.

Rzecz prosta, że żołnierz, który w swym życiu mało czytał, najczęściej sam poprosi bibliotekarza o wybranie mu „czegoś" do czytania. Wtedy jest sprawa uproszczona. Wybiera się odpowiednią książkę, dodaje się kilka słów zachęty, które miałyby jednocześnie na celu i wzbudzenie w tym żołnierzu zainteresowania otrzymaną przezeń książką, kilka słów objaśnienia — i wszystko.

Inaczej jest trochę z czytelnikiem, który potrafi sam wybrać sobie książkę. Tu trzeba naprawdę dużo dobrej woli i „sprytu propagandowego", by podsunąć mu rzecz, o którą *nam chodzi.*

Nie przeczę, że jeśli chodzi o propagandę książek, stanowiących Biblioteczkę Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza wśród takich właśnie czytelników, to nikła objętość tych tomików stanowi dość poważną przeszkodę.

Doświadczenie podyktuje nam jednak metodę postępowania w takich wypadkach. Każdą trudność, a więc i tę można zawsze przezwyciężyć. Choćby w taki prosty sposób.

Zgłasza się do biblioteki żołnierz i prosi o dany numer książki. Dobrze! Wydajemy mu ją, ale jednocześnie zainteresujemy go i którymś tomikiem Biblioteczki Żołnierza K. O. P. Dajmy mu go do przeczytania ot tak, dla

próby, naturalnie obok książki, o którą prosił. Wyjdzie on z biblioteki z dwiema książkami zamiast z jedną. Jestem przekonany, że mniejszą, a więc tę, o którą nam chodziło — przeczyta. Co do większej — różnie może się zdarzyć. Po kilku dniach ów żołnierz odnosi nam książki. Pogadajmy z nim na temat tej mniejszej właśnie. Może nam powie, że dla niego jest ona zbyt popularna, że mu nie odpowiada. I tak być może. Przecież wśród żołnierzy są i tacy, którzy mają po kilka klas gimnazjum. Odwróćmy wtedy karty. Pogadajmy z nim o tym, że w książkach tych są poruszone takie i takie zagadnienia. I że on, jako żołnierz oczytany i inteligentny, sam może z powodzeniem te rzeczy, choćby ustnie rozpowszechniać wśród swoich kolegów słabo czytających. Tylko... trzeba je znać... I znów nowy tomik powędruje z tym żołnierzem do koszar.

Cel swój osiągnęliśmy. Pomijając już to, czy żołnierz ów będzie tematy poruszone w Biblioteczce Żołnierza K. O. P. „obgadywał“ z kolegami, czy też nie — ale biblioteczkę przeczyta. Czytanie zmusi go do refleksji, do zrewidowania własnego poglądu na sprawy, nad którymi nigdy się może jeszcze poważnie nie zastanawiał, a które się przy czytaniu wyłoniły.

W wielu wypadkach przyzna autorowi słuszność. To lub owo utkwi mu w pamięci. Ślad danej książki pozostanie w jego duszy na przyszłość.

A czy o co innego chodzi?

Podany wyżej sposób — to tylko jeden z wielu. Każdy doświadczony bibliotekarz znajdzie masę innych, własnych. Zrobi tak czy inaczej. Skutek jednak będzie zawsze taki sam: książki powędrują do żołnierzy.

Zwróćmy uwagę choćby na taką sprawę. Nie wszędzie, niestety, istnieją punkty biblioteczne na wartowniach. A przecież książeczki stanowiące Biblioteczkę Żołnierza K. O. P. są jakby stworzone do czytania na wartowniach. Szczupła — bo i czas krótki. Nawet i propagować ich nie trzeba. Nuda bowiem jest wtedy najlepszym propagatorem.

Może ktoś powiedzieć, że zbyt silnie propagowana książka nie da należytego rezultatu, gdyż żołnierz może się w pewnym stopniu do niej uprzedzić. Sądzę, że twierdzenie takie byłoby z lekka przesadzone. Zresztą, nie należy mieszać dwu pojęć: silna propaganda i jaskrawa propaganda. Rzecz naturalna, że zbyt jaskrawa propaganda może uczynić skutek wręcz odwrotny: wzbudzić niesmak i uprzedzenie. Myślę jednak, że dziś jesteśmy już na tyle doświadczonymi propagatorami, że zastosowanie przez nas zbyt jaskrawej propagandy jest rzeczą wykluczoną.

Nie zaprzeczam, że przy najbardziej koronkowych sposobach propagandy znajdą się pewne jednostki, które „przejrzą“ nasze postępowanie. Trudno. To będą jednak tylko jednostki.

Ci żołnierze z uprzedzeniem wezmą do ręki poszczególne tomiki Biblioteczki Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza. Z tym się trzeba zgodzić. Niech je jednak przeczytają. Zawsze coś w duszy u nich po przeczytaniu zostanie. Z zasadniczymi tezami zawartymi w tych książeczkach muszą się jednak zgodzić i przyznać, że są one słuszne. Na inne potraktowanie sprawy nie pozwoli tym żołnierzom ich własne poczucie sprawiedliwości, które, kto jak kto, ale żołnierz, wierzę, naprawdę posiada; specjalnie nawet w dużym stopniu.

Ażeby coś propagować — trzeba to coś znać. Przeczytanie, a więc zaznajomienie się z książką, a w danym wypadku z Biblioteczką Żołnierza K. O. P. — jest najprostszą i najwłaściwszą do tego drogą. Mało. Jest to obowiązek wszystkich bibliotekarzy K. O. P. Celem ułatwienia zapamiętania tematów, jakie są w Biblioteczce Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza poruszane, znajdą czytelnicy w dziale „z wydawnictw" niniejszego numeru krótkie uwagi o wszystkich tomikach Biblioteczki Żołnierza K. O. P., jakie się ukazały do dnia 15.VII b. r. Zaznaczam tylko jeszcze raz, że uwagi te są podane jedynie tylko dla ułatwienia zapamiętania poszczególnych tematów i ewentualnie dla przypomnienia tych rzeczy, które z czasem mogą ulecieć nam z głowy.

Przeczytać więc całość Biblioteczki Żołnierza K. O. P. — trzeba!

K. Waszulewski.

Pomyślmy

Nie bądźmy biurokratami — oto byłby właściwszy tytuł niniejszego artykułu.

Sprawa ma się następująco: paragraf 11 „Instrukcji o żołnierskich bibliotekach ruchomych K. O. P." tak mówi:

„...P. B. obsługujące powyżej 50 czytelników otrzymują komplety w szafkach typu oddziałowego (do 100 voluminów), obsługujące zaś mniejszą ilość czytelników w szafkach typu strażnicowego (do 50 voluminów)".

Tak głosi instrukcja, przepis.

Zwiedzając pewną oddziałową centralę biblioteczną, zdziwiłem się niepomiernie, kiedym w „Wykazach kompletów książek" poszczególnych punktów bibliotecznych ujrzał stricte po 50 książek w każdym. Ani jednej mniej, ani jednej więcej. W punktach bibliotecznych pododdziałów było do 100 książek. W centrali natomiast szafy uginały się pod ciężarem znajdujących się w nich voluminów.

— Ilu czytelników ma sama centrala?

— ...nastu. Wszyscy żołnierze korzystają przeważnie z punktów bibliotecznych, które są tu... tu... tu...

Zaiste, świetna sieć biblioteczna. Żółto-szara szafka z książkami dociera niemal do wszystkich komórek. I izba chorych i wartownia i...

— Doskonale! Po co jednak marynować tyle tomów w centrali dla tych ...nastu czytelników?

— Instrukcja mówi...

Masz babo placek! Przepis.

Zastanówmy się jednak. Choćbyśmy sobie wytłumaczyli ten przepis tak, jak to uczynił ów kierownik centrali — to znaczy wstawki dane w nawiasie przy określeniu wielkości szafek („do 100 voluminów" i „do 50 voluminów") wzięli za pewną granicę ilości książek w punkcie bibliotecznym, to przecież powinno nam przejść przez głowę, że instrukcja wyszła w 1935 roku, kiedy, po generalnej „czystce" i reorganizacji, biblioteki nasze liczyły stosunkowo mało książek. Rozumie się więc samo przez się, że ze wzrostem księgozbioru oddziałowych central bibliotecznych winien automatycznie wzrastać stan ilościowy książek w punktach bibliotecznych, które dana centrala obsługuje. Tak się przynajmniej wydaje.

Stwierdzić jednak należy, że opisana na początku interpretacja owego paragrafu w Instrukcji bibliotecznej jest z gruntu błędna. To nic, że po rozumowym „dosztukowaniu" jej, jak to przedstawiłem wyżej, dochodzi się do życiowego wniosku.

Tu chodzi o zasadę. Bo jeżeli kto nie zechce sobie tego tak właśnie wytłumaczyć?

Wzmianki cyfrowe, podane w paragrafie jedenastym Instrukcji odnośnie ilości voluminów — nie mają na celu ustalenia maksymalnej ilości książek w punkcie bibliotecznym. Mają one za zadanie określić rodzaj szafki, z których jedne mogą pomieścić około stu przeciętnie voluminów, inne — około pięćdziesięciu.

Nie róbmy więc w zyciu tego, co nie leżało, ani leży w intencjach władz, które „Instrukcję biblioteczną" wydały. Zresztą od początku naszej pracy oświatowej, za naczelną zasadę postawiliśmy sobie, by iść z „życiem" w parze, a nie stać się odrabiaczami urzędowych „kawałków".

Ilość książek w poszczególnych punktach bibliotecznych trzeba uzależnić od ilości czytelników i od intensywności czytania. Wystarczy przejrzeć zestawienia statystyczne punktów bibliotecznych w jednej centrali, ażeby zobaczyć, jak znaczne są pod tym względem między poszczególnymi punktami różnice.

Nie należy tego zawsze uzależniać od dobrej czy złej propagandy książek przez bibliotekarza. Bardzo często na „ruchliwość" punktu wpływa

wiele innych czynników. Weźmy dla przykładu kilka z nich. Strażnica znajduje się w pobliżu lub w samej wsi. Mamy czytelników cywilnych. Niech ta sama strażnica znajdzie się na odludziu — liczba czytelników zredukuje się o ilość czytelników cywilnych.

Inna sytuacja. We wsi, o której mowa, jest szkoła. Kierownik tej szkoły ma kontakty z ludnością. Jest społecznikiem. Wziął on sobie za punkt honoru, by należycie rozkrzewić we wsi zamiłowanie do książki i czytelnictwa. Biblioteczka szkolna nie wystarcza. Prawda, są książki na strażnicy. Idzie tam!

To nie jest fikcyjna sytuacja.

Znam osobiście strażnice, gdzie nauczyciel z dowódcą strażnicy stworzyli po prostu „podpunkt" biblioteczny — w mieszkaniu nauczyciela. Co kilka dni zmiana. Po kilkadziesiąt książek wędruje każdorazowo ze strażnicy do małego pokoiku kierownika szkoły. Ludzie czytają. Książki „żyją".

I czy do strażnicy na odludziu i do strażnicy, mieszczącej się w danej wsi, gdzie dowódca strażnicy współpracuje ręka w rękę z kierownikiem szkoły, damy jednakową ilość książek?

Chyba nie!

Źle jest, kiedy w punkcie posiadającym 35 czytelników znajduje się tylko 50 voluminów, a w tym samym czasie centrala, mająca kilku czytelników, zawalona jest książkami. To nie żart, ale fakt stwierdzony na granicy podczas inspekcji.

Nie będzie natomiast „kryminału", jeżeli w jednym ze strażnicowych punktów bibliotecznych organ wizytujący znajdzie osiemdziesiąt książek, a w innym tylko czterdzieści.

Tylko niech cyfry te nie będą rzeczą przypadku. Niech podyktuje je kierownikowi centrali... rzeczywistość.

Do tego nie wystarczy badanie zestawień statystycznych punktów bibliotecznych. Tu trzeba iść głębiej. Kierownik centrali, docierając do strażnicy, niech nie omieszka nawiązać osobistego kontaktu z czytelnikami, a przynajmniej z „ciekawszymi" z nich. Niech z nimi pogada. Dowie się wielu rzeczy.

I tego mało! Na strażnicy, tuż obok „wykazu kompletu książek p. b." winien wisieć zwyczajny zeszyt, choćby i bez rubryk, w którym każdy czytelnik zapisałby, jaką książkę chciałby przeczytać. Kierownik centrali, objeżdżając strażnice, notowałby sobie te rzeczy. Jeżeli zaś ma takie warunki pracy, że nie może sam dotrzeć do strażnic, to może zażądać wypisu z takich zeszytów. Choćby raz na pół roku, przy zmianie kompletu.

Tylko podobne studium warunków terenowych, a nie — błędna interpretacja paragrafów „Instrukcji bibliotecznej“ może zadecydować o ilości voluminów w poszczególnych punktach bibliotecznych.

W.

Artykuły dyskusyjne i wolne głosy

Kilka uwag o programach Ż. S. P.

(Do dyskusji).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że układanie programów dla Żołnierskich Szkół Początkowych naszych oddziałów jest koniecznością, że bez nich praca Ż. S. P., jak zresztą każda praca bezplanowa, bezprogramowa, byłaby nie wiele wartą. To jest pewnik.

Co pół roku więc, przed rozpoczęciem prac Ż. S. P. przygotowujemy programy, by wedle nich prowadzić nauczanie analfabetów i półanalfabetów.

Czy układając je, zastanawiamy się jednak nad tym, że muszą one ulegać zmianom? Czy przeciwnie, nie praktykujemy nagminnie zwyczaju, że co pół roku, gdy zachodzi konieczność ich przygotowania, zostawiamy zeszłoroczne bez zmian? Może zmianie ulega tylko liczba godzin, przeznaczonych na nauczanie w Ż. S. P., najczęściej zmieniająca się w postępie malejącym.. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się, czy robimy dobrze.

Wyniki egzaminów, przeprowadzanych z każdym wcieleniem, w rezultacie których tworzymy poszczególne stopnie Ż. S. P. dają nam możność wyprowadzenia wniosku, że każdorazowy element uczniów jest inny. Stąd każdorazowo poszczególne stopnie będą się różniły poziomem od odpowiednich stopni z półroczy ubiegłych. Może się to wydać dziwnym, bo — powie ktoś, biorąc dla przykładu stopień pierwszy Ż. S. P. — analfabeta jeden od drugiego nie wiele się różni i jednakie należy zastosować do nich obu metody nauczania. Tymczasem tak nie jest. Nie ulega bowiem wątpliwości. że dwa zespoły nazwane przez nas I-szym stopniem będą każdorazowo różne. Złożą się na to: różna liczba kompletnych analfabetów, którzy z książką i nauką w ogóle do tej pory nie mieli do czynienia i różna liczba analfabetów powrotnych czy półanalfabetów ,których także ze względu na ich poziom umysłowy i wykształcenie zaliczymy na pierwszy stopień, ale z którymi praca będzie ułatwiona. Oni też będą stanowili ten czynnik, kształtujący oblicze każdorazowego zespołu Ż. S. P.

Z tych to powodów proponowałbym przy układaniu programów dla Ż. S. P. kierować się faktem, że każdorazowy poziom może być różny. Praktycznie da się to zaobserwować już podczas egzaminu, lepiej jednak w pierwszych godzinach nauki. Należałoby układać programy po zbadaniu ogólnego poziomu zespołu, co da się zrobić w kilku pierwszych godzinach, prowadzonych oczywiście nie dowolnie, lecz programowo. Po tym nastąpiłyby zmiany. Jeżeli ten sposób nie wydawałby się dobrym, pro-

ponowałbym układać programy na okresy krótkie, miesięczne lub tygodniowe ,co pozwoli orientować się w poziomie i czynić zmiany.

Słówko jeszcze o owych zmianach.

Nie myślę tu o zmianach programu w kierunku uczynienia z niego takiego, który by nie odpowiadał wymogom Instrukcji o pracy kulturalno-oświatowej i wychowawczej (§ 2, pkt. 4). Chodzi mi tylko o zwiększenie go, uczynienie obszerniejszym. Dla przykładu — jak by to wyglądało na pierwszym stopniu podam ,że przerobienie materiału z Elementarza Falskiego w czasie krótszym, niż przewidywał program, pozwoliłoby na pogłębienie nauki czytania i pisania, pozwoliłoby na opracowanie kilku wyjątków np. z czytanki „Wieczorem", umożliwiłoby dalej rozszerzenie zakresu nauki rachunków itd.

Jest jednak jeszcze jeden fakt, który musi także wpłynąć na zmianę programów. Tym faktem — jest różny procent strzelców, przydzielanych co pół roku do Żołnierskich Szkół Początkowych. Może jest za wcześnie, by zastanawiać się nad tym, jak zmienimy w naszych oddziałach program prac oświatowych w ogóle, jednakże już teraz musimy się spodziewać, że prowadzona na całym terytorium państwa akcja dokształcania przedpoborowych winna dać jak najlepsze rezultaty.

Sprawa ta wymaga badania i studiowania wyników półrocznych egzaminów, których liczby podsuną nam odpowiednie wnioski.

Gowin Tadeusz

Trochę polemiki

W nr. 7-8/37 „Biuletynu oświatowo-propagandowego Korpusu Ochrony Pogranicza" ukazał się mój artykuł pt. „Uwagi o naszych sprawach oświatowych".

W artykule tym poruszyłem szereg spraw, wiążących się z żołnierską szkołą początkową oraz z zagadnieniem dokształcania żołnierzy w ogóle. Między innymi rzuciłem pod adresem „granicy" pytanie, jakie zajęcia urządza się tam w czasie przewidzianym na przymusowe nauczanie dla żołnierzy służby czynnej, którzy ze względu na wykształcenie zwolnieni są od nauki w żołnierskiej szkole początkowej. Pytanie to postawiłem dla tego, że w sprawozdaniach z pracy kulturalno-oświatowej oddziałów — zagadnienie to zostało całkowicie pominięte przez kolegów instruktorów oświaty i propagandy.

Długo czekałem na odpowiedź terenu. Rok prawie. Wiadomo, „granica" ma ciężką rękę... do pisania. Odpowiedź jednak znalazłem Wprawdzie nie w formie wyczerpującego artykułu, na który Biuletyn czeka, ale w formie luźnej i szczupłej uwagi, zamieszczonej mimochodem... w pamiętniku jednego z kolegów.

Kolega ów pisze tak:

„Chcę tu parę słów nadmienić o tym, co porusza Biuletyn oświatowo-propagandowy nr. 7-8/37 r.

Co robi w czasie przeznaczonym na nauczanie stosunkowo duży procent żołnierzy, nie przydzielonych na żaden ze stopni żołnierskiej szkoły początkowej.

Przede wszystkim tych żołnierzy tak dużo nie ma, gdyż byłoby ich dużo, gdybyśmy brali pod uwagę ich wykształcenie na podstawie zeszytów ewidencyjnych. W rzeczywistości bowiem nie grzeszą oni zbytnio wiadomościami w zakresie posiadanych na papierze klas.

O tych nie przydzielonych powiem parę słów.

Jestem na lekcji żołnierskiej szkoły początkowej.

Między łóżkami kilku żołnierzy czyta. Nie podlegają oni nauczaniu, ale nie organizuje dla nich specjalnych zajęć oświatowych, chcąc się przekonać, jakie to da rezultaty. Okazuje się, że żaden z nich nie poświęci tego wolnego czasu na coś innego, choćby na drzemkę, ale z zadowoleniem podkreślają, że czas ten jest dla nich okazją do czytania książek. Nie miałem wypadku, aby ktoś z nich, mimo że są rozrzuceni po wszystkich salach, zajmował się czymś innym. Raz w tygodniu zbieram ich i omawiam wspólnie pewne ważniejsze zagadnienia. (Jakie?).

Co do mnie, takie rozwiązanie sprawy uważam za dobre. Przez to wyrabiam sobie nie dorywczych, ale stałych czytelników (Ach, ta statystyka!) *Jeżeli ci żołnierze, rozrzuceni po wszystkich salach, każdy w swoim kąciku, nie mając nad sobą bata, czytają, to wiem ,że są z książką związani, że czują jej potrzebę, a o to nam właśnie chodzi*".

Tyle granica.

A więc pierwsza rzecz. Czy zwolnionych od przymusowego nauczania jest dużo, czy mało?

Twierdzenie kolegi. że „tych żołnierzy tak dużo nie ma" zdziwiło mnie niepomiernie.

Zajrzałem do sprawozdań. Wybrałem na chybił trafił kilka z nich. Obliczam procenty. Otrzymuję takie dane:

W jednym oddziale przydzielonych do przymusowego nauczania jest 30,4%. Zwolnionych będzie 69,6%. W innym znów uczęszcza do żołnierskiej szkoły... 4,5%. Zwolnionych więc „tylko" — 95,5%! Jeszcze w innym uczęszcza 46%. Zwolnionych 54%...

O tych ilościach trudno powiedzieć, że „zwolnionych jest mało".

Prawda! Cyfry te, jeżeli chodzi o odwody muszą mieć pewną poprawkę, gdyż podają one dane dla całego oddziału. Wiadomo zaś, że w odwodach jest znacznie więcej żołnierzy podlegających przymusowemu nauczaniu niż w oddziałach granicznych.

Układ sprawozdań nie pozwala na dokładne obliczenie, ilu żołnierzy z każdego rocznika zostaje zwolnionych od nauczania. W każdym bądź razie, cyfry powyższe oraz własna znajomość terenu upoważnia mnie do twierdzenia, że ilość żołnierzy nie uczęszczających do żołnierskiej szkoły początkowej wyrazi się cyfrą od 25% do 60%. Choćbyśmy wzięli najniższą cyfrę: 25%, to jest to tylko... 1/4 całego stanu. Czy to mało? Czy nie warto im poświęcić nieco fatygi?

Teraz druga sprawa.

Kolega. który był łaskaw poruszyć w swoim pamiętniku omawianą kwestię, nie organizował dla żołnierzy, zwolnionych od nauczania nic — oprócz „zbierania" ich raz w tygodniu i omawiania jakichś bliżej nieokreślonych (szkoda!), „ważniejszych" zagadnień. Rezultaty, jakie zostały przez to osiągnięte — to wydatne zwiększenie czytelnictwa wśród tej kategorii żołnierzy.

Twierdzi kolega dalej, że nie miał wypadku, by któryś z tych żołnierzy zajmował się czym innym niż czytaniem książek w czasie przewidzianym na przymusowe nauczanie. Czy kolega sprawdzał ciągle i wszystkich tych żołnierzy? Chyba nie. Osobiście, podkreślam to, na podstawie własnej znajomości terenu, takiego twierdzenia nie mógłbym zaryzykować.

Mniejsza jednak o to. Zajmijmy się czym innym.

Wielu instruktorów oświaty i propagandy stwierdza, że na strażnicach, gdzie całokształt zajęć służbowych spoczywa na barkach jednego tylko dowódcy strażnicy — są takie lub inne niedociągnięcia.

A to propaganda czytelnictwa na nieodpowiednim poziomie, a to konkurs czytania książek się nie udaje, to znów jakiś półanalfabeta, który przypadkiem trafił na strażnicę, ani rusz nie może wydostać się z elementarza.

Nie jest moim zadaniem analizować, do jakiego stopnia ponosi odpowiedzialność za te wypadki dowódca strażnicy. Ośmielę się natomiast powiedzieć, że w interesie instruktora oświaty i propagandy leży — jeżeli tylko można — odciążyć dowódcę strażnicy, przynajmniej od spraw bardziej błahych. Jak to zrobić?

Naturalnie, nie kosztem obniżenia poziomu pracy, ani też przy pomocy zredukowania programu, czy też zaniechania jakichś poczynań. Nie, bynajmniej.

Odciążyć można dowódcę strażnicy przez przydział odpowiednio wyszkolonych pomocników, odpowiedniej kadry przodowniczej Źle będzie, jeżeli dowódca strażnicy będzie musiał sam ich szkolić.

Teraz — odwód. Mamy rozgłośnie. Mamy świetlice. Chcemy, żeby pulsowało tam życie, żeby szła praca. Ale, gdy chodzi o pracę kulturalno-oświatową, jesteśmy — nawet dziś jeszcze — dość *samotni*. Wszystko na *naszej* głowie.

A gdzie pomocnicy?

Prawda — kadra. Czy zawsze jednak można liczyć na kadrę?

Znowu problem: przodownicy.

Skąd ich brać? Gdzie ich szukać, by należycie obsadzić nimi i strażnice i mieć ich w odpowiedniej ilości do własnej dyspozycji?

Sprawa chyba jest prosta.

Mamy ludzi: kaprale służby czynnej, starsi strzelcy, strzelcy. Wykształcenie mają oni takie, jakim rzadko poszczycić się może przodownik młodzieżowy w organizacjach cywilnych. Mamy czas: godziny przeznaczone na przymusowe nauczanie. Godzin tych jest sporo. Zwiększyć je możemy jeszcze przez umiejętne zatrudnienie zwolnionych od przymusowego nauczania żołnierzy w pracy świetlicowej, jeżeli tylko zorganizujemy odpowiednie zespoły świetlicowe.

Znajomość naszych warunków pracy podsuwa nam kierunki, w jakich należałoby tych ludzi szkolić. Choćby:

1) *Bibliotekarstwo.* Poznanie księgowości na szczeblu centrali oddziałowej (ogólne zasady) i na szczeblu punktu bibliotecznego (szczegółowo). Technika postępowania (robienie notatek itp.) przy wypożyczaniu i zwrocie książek przez czytelnika. Sprawdzanie księgozbiorów. Zapoznanie się z ważniejszymi wydawnictwami seryjnymi, jak Biblioteczka Żołnierza K. O. P., Biblioteczka Żołnierza Polskiego itp. Sposób posługiwania się najrozmaitszymi typami katalogów (nie wyłączając wydawnictw: „Książka w Bibliotece“ i „Przewodnik literacki i naukowy“). Zasady propagandy czytelnictwa, zestawianie kompletów itp.

2) *Czytelnictwo.* Technika czytania indywidualnego oraz głośne czytanie książek i czasopism; zespoły samokształceniowe, konkurs dobrego czytania.

3) *Gazetka mówiona.* Metody pracy odpowiedniego zespołu. Rodzaje i technika montażu.

4) *Nauczanie.* Podstawy nauczania w formie korepetycyj. Dokładna znajomość elementarza. Praktyczne ćwiczenia ze strzelcami z 1 stopnia żołnierskiej szkoły początkowej. (Cel: wyszkolenie kadry „korepetytorów“ dla strażnic).

5) *Słuchowiska i widowiska.* Zakres prac tego zespołu jest oczywisty. Objaśnień nie daję.

6) *Przysposobienie rolnicze.* Program. Podręczniki (Biblioteczka Przysposobienia Rolniczego). Metody, kolejność prac itp. Zespół ten można połączyć z zespołem omówionym pod pkt. 2.

Podałem tu kierunki najważniejsze, które wyłaniają się w każdym oddziale. Mogą być jednak i inne, podyktowane przez specjalne warunki miejscowe, jak np. pszczelarstwo i jedwabnictwo — tam, gdzie istnieją odpowiednie hodowle oddziałowe.

Z powyższego widzimy, że strzelców nie uczęszczających do żołnierskiej szkoły początkowej możemy szkolić nawet równocześnie w kilku kierunkach, w kilku grupach — jak gdyby na kilku kursach.

Nie przerażajmy się tym, że przy takim systemie pracy znajdzie konieczność zatrudnienia *całej kadry zawodowej pododdziału.* Godziny „oświaty" są godzinami służbowymi, tak jak musztra, czy wyszkolenie bojowe. Jeżeli mało będzie ludzi dobrej woli, którzy by ochotniczo się pewnych rzeczy podjęli, to rozkaz dowódcy powinien nam ich skompletować.

Stoi przed nami pytanie: czy pozostawić żołnierzy zwolnionych od nauczania ich własnemu losowi i zwiększyć przez to czytelnictwo (tak doradza ów kolega), czy też zająć się nimi, starać się wyszkolić ich na przodowników? Jeżeli to ostatnie, to w jakim kierunku i zakresie (program!)?

To zagadnienie rozwiązać może tylko „granica". Niech je rozwiąże. Byle prędko. Sprawa ważna. Biuletyn czeka!

K. W.

O propagandzie czytelnictwa gazet

Powodzenie gazety zależy w największym stopniu od niej samej.

Sytuacja się jednak gmatwa, kiedy przypomnimy sobie, że ciąży na nas obowiązek propagowania czytelnictwa. Musimy „w terenie" z całą dobrą wolą reperować to, co dany redakaktor naknocił. Musimy jakoś żołnierza zachęcić do gazety.

Jakież są możliwości?

„Żołnierz Polski" w zasadzie propagandy nie potrzebuje. Dobre pismo i kropka. Należy po prostu umożliwić strzelcom korzystanie z niego. Wyciągnąć z szuflad biurek kancelaryjnych. Rzucić na salę żołnierską. Nie wściekać się, gdy przechodzący z rąk do rąk „Żołnierz" straci stopniowo coś ze swojej dziewiczej czystości. Nigdy czystość dziewicza nie wytrzymuje próby przechodzenia z rąk do rąk. Bez awantur znosić zaginanie kartek. Jeżeli „Żołnierz" zostanie wyczytany tak, że zostaną z niego strzępy, to znaczy, spełnił swój żołnierski obowiązek, zginął na polu chwały. Są w „Żołnierzu" artykuły, wymagające objaśnień. Te wykorzystamy jako materiał do naszych pogadanek. A potem oddajmy pismo w ręce żołnierzy. Pójdzie.

„Na Straży" ma swoich zwolenników. Świadczą o tym listy. „Grześ Morowy" dostawał epistoły nawet wierszowe. Był wypadek, że na jego łono wylano ściśle osobiste troski i żale.

„Grześ" jest jednym z łączników między redakcją a czytelnikiem. Węzły życzliwości z „terenem" nawiązuje także zwyczaj drukowania artykułów żołnierskich. Staram się wykorzystać możliwie wszystko, co spod pióra żołnierskiego wyszło. Ale nie zawsze jest to możliwe. Rzecz prosta, „teren" nie jest bez winy.

Bywały wypadki, że artykuł żołnierza o święcie 19 marca wpadał zadyszany do redakcji z pocztą raniutko... 1 czerwca. A chłop tymczasem, nie wiedząc, że owoc jego wysiłku pisarskiego, jako rzecz „nieważna‘ i niepilna tuła się gdzieś w kancelarii oddziału, klnie w żywy kamień całą gazetę i zniechęca się do „żłobów" z redakcji, którzy nie raczyli mu odpowiedzieć, dlaczego nie uznali jego pracy za godną druku.

Innym razem dostałem dwadzieścia parę wypracowań opisu dnia 12 maja z jednej tylko kompanii. Wypracowania podobne do siebie jak bliźniaki. Pisane jak zadania szkolne, wyraźnie na rozkaz... Co z tym robić?

Są dwa punkty, posiadające świetnych korespondentów-żołnierzy: Ostróg i Orany. Stamtąd zawsze napłynie coś ciekawego i oryginalnego. Znać czyjąś troskę i inteligentne poradnictwo.

Jednym z obowiązków propagatora czytelnictwa gazet jest poszanowanie dla prac żołnierskich i dbałość o to, by były wysyłane na czas.

„Na Straży" może się jednak szczycić kontaktem z czytelnikami. Nie powinno się w terenie osłabiać tego kontaktu przez niedbałość.

Należy stwierdzić, że każde pismo ma swoich przysięgłych czytelników i to jest najważniejsze. Chodzi tylko o powiększenie ich liczby.

Metody propagowania czytelnictwa mogą być różne. Wybór zależy od typu propagatora, ściślej od tego, gdzie wyżej wzmiankowany propagotor umieści punkt ciężkości zagadnienia.

Typ pierwszy: charakter rzeczowy, prosty i bezkompromisowy. Energia i szybkość decyzji. Człowiek „wyników". Metoda — rozkaz i kontrola. Rzecz prosta — program i wyznaczone godziny. Wynik — czytają wszyscy. Przy zastosowaniu odpowiednich środków doprowadzić można do tego, że przed gazetą odprawiają przepisaną „stójkę" nawet analfabeci. Rezultat wychowawczy — niewątpliwe uelastycznienie umysłowości żołnierzy. Czytelnik dochodzi do perfekcji, pozwalającej na równoczesne ślizganie się oczami po wierszach w tempie przepisowym i rozmyślanie o sprawach nierównie bardziej go interesujących. Przy długim stosowaniu tej metody żołnierz potrafi nawet czytać głośno i bezbłędnie z chwalebnym zatrzymywaniem się na kropkach, tudzież stosowaniem oddechu na przecinkach, równocześnie żeglując swobodnie na skrzydłach myśli do pól i lasów „tchnących wonią żywiczną" lub do okolic znacznie bliższych, a jeszcze przyjemniej wonnych, jak np. kuchnia żołnierska.

Typ drugi: miękki, łagodny, dobrotliwy, nie wierzący pozorom, szukający sedna rzeczy. Uwielbia atmosferę wolności. Wyniki mu nie imponują. Metoda stwarzania atmosfery i absolutny brak kontroli. Wynik — nikt nie czyta.

Typ trzeci: dokładny, sumienny, uczciwy. Metoda — zaorywanie się osobiste. Tydzień czasu nie wystarcza na przeczytanie gazety. Czyta się gazetę całą od deski do deski, tę samą ilość uwagi poświęcając artykułowi wstępnemu, co Grzesiowi Morowemu. Każda fotografia objaśniana jest długo i cierpliwie. Wynik — jak w wypadku poprzednim.

Rzecz prosta, nie posiadamy na składzie czystych typów. Mamy za to do rozporządzenia całą galerię typów bliżej lub dalej z wymienionymi spokrewnionych i takież metody.

Z właściwym sobie indywidualizmem postaram się wysunąć koncepcję typu i metody czwartej.

Typ czwarty propagatora czytelnictwa powinien poznać pismo, intencję redakcji, obserwować sposób wiązania zagadnień, wydobywać „na wierzch" sens tych powiązań.

Wygląda to tak.

Redakcja stawia sobie (przypuśćmy) dwa naczelne postulaty: budzić w czytelniku wiarę w twórcze siły narodu i utrzymywać żołnierza w rozumieniu konieczności ciągłego pogotowia wojennego.

Metodą pracy redakcji staje się wtedy dobór i odpowiednie opracowywanie wiadomości. Będą się tam wtedy regularnie powtarzały artykuły o sukcesach Polski na polu gospodarczym (C. O. P., Gdynia, przemysł, rolnictwo itp.), o szlachetnych wysiłkach drobnych grup lub nawet pojedyńczych ludzi (Lisków, spółdzielczość, przysposobienie rolnicze), o pracach naszych rodaków na obczyźnie, ba, nawet o triumfach sportowych na arenie międzynarodowej.

Postulat przygotowania moralnego do wojny redakcja wypełni przez informowanie o zbrojeniach się państw obcych, o trwających czy grożących konfliktach.

Działacz terenowy, przeczytawszy sumiennie 3-4 numery pisma, już wie, jaka jest jego linia zasadnicza i może sobie z niego uczynić instrument swojej pracy wychowawczej.

Jak się z tą bronią obchodzić?

Przede wszystkim trzeba uwierzyć, że naprawdę nie jest ważny fakt, że gazeta będzie czytana masowo. Niewielkie istnieje prawdopodobieństwo, by żołnierze odstępowali sobie miejsca przy ściennej gazecie za 3 papierosy lub przyjmowali na siebie służbę za kolegę, który da im do ręki „Żołnierza". Czytelników-żołnierzy będzie zawsze mniej niż żołnierzy. I nie ma w tym żadnego nieszczęścia. Poziom czytelników jest różny i zawsze się znajdą tacy, dla których gazeta będzie „za mądra" oraz inni, dla których będzie „za głupia".

Nieważne jest, żeby żołnierz przeczytał i wykuł w celu gładkiego zreformowania tej sprawy indagującemu go przełożonemu, że wieś przypuśćmy Szenie w powiecie, powiedzmy, nowogródzkim, zafundowała sobie dom ludowy. Bo nie o to chodzi, by żołnierz wiedział, że właśnie Szenie, że właśnie powiat nowogródzki i że akurat „dom ludowy". Wynieść on ma tylko przeświadczenie, że ludzie jego sfery i poziomu (nie żadni zawodowi pyskacze) sami uznali potrzebę zbierania się na czytanie, gawędy i zajęcia inne i gdzie indziej niż w karczmie.

Jak to zrobić? Powtarzam, wychowawca musi pismo czytać i w swoich pogadankach „zahaczać" o zagadnienia poruszane w piśmie. Numer pisma czytany indywidualnie staje się wtedy ilustracją, przykładem, dowodem prawdziwości twierdzeń już słyszanych...

Zachęcanie do indywidualnego czytania gazety odbywa się przez zwrócenie uwagi na jej „partie" interesujące, pociągające przez swoją barwność i lekkość (ilustracje, ciekawe opowiadania).

Tak więc propagator typu czwartego pracuje w sposób następujący: przede wszystkim czyta gazetę sam, wybiera najcenniejsze dla swojej pracy artykuły, wykorzystuje je w pogadankach.

W chwili odprężenia (przypuśćmy obiad) czyta żołnierzom specjalnie ciekawy „kawałek" i... puszcza pismo między żołnierzy.

W czasie pogadanek w krótkich rozmowach wychowawczych obowiązkowo „zahacza" o kwestie, poruszane w ostatnim numerze pisma. Z natężoną uwagą na mile uśmiechniętym obliczu wysłuchuje skwapliwie każdego ,kto może coś powiedzieć na ten temat. Nie od rzeczy jest podkreślić, że mile uderza go fakt przeczytania gazety przez żołnierza. Podziękować mu z najmilszym uśmiechem, na jaki propagatora stać. To dobrze robi.

I jeszcze — trzeba dbać o to, by wszystkie artykuły i notatki żołnierskie wysyłane były do redakcji jak najszybciej. Jeżeli w piśmie ukaże się artykuł, podpisany nazwiskiem żołnierza twojego oddziału, podkreślasz to jako ewenement niezmiernie radosny.

Jeżeli mój wymarzony typ propagatora czytelnictwa jest człowiekiem walki, jeżeli przy tym ma poważne zarzuty w stosunku do któregokolwiek z pism — pisze bojowy artykuł do Biuletynu, względnie wymyśla właściwego redaktora w liście prywatnym. wskazując niedociągnięcia i drogi poprawy.

Tylko tyle, — ale to jest niezbędne minimum.

Zdzisław Dąbski.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Kiedy zmieniać komplety punktów bibliotecznych

Wybranie odpowiedniego okresu do zmiany kompletów książek w punktach bibliotecznych jest rzeczą, nad którą warto się zastanowić.

Mogą tu być zasadniczo dwa wypadki:

1) Zmieniamy komplet w końcu okresu sprawozdawczego (31.IX i 31.III każdego roku).

2) Zmiana następuje w czasie trwania okresu sprawozdawczego, a więc między 1.X a 31.III lub 1.IV i 31.IX.

Rozpatrzmy bliżej te wypadki.

Zmieniając komplet w końcu okresu sprawozdawczego, zyskujemy jedno: bibliotekarze punktów bibliotecznych mają ułatwione zadanie przy opracowywaniu zestawień statystycznych. Z drugiej jednak strony jest to okres największego nasilenia pracy instruktorów oświaty i propagandy, którzy w tym okresie muszą załatwić wiele spraw terminowych. Ten brak czasu może się więc odbić na *zawartości* kompletów, które siłą konieczności będą zestawiane w pośpiechu.

Nie może być wtedy również mowy o należytym zbadaniu stanu książek, a szczególnie ich stopnia zniszczenia.

Te momenty przemawiają więc za tym, ażeby komplety książek wymieniać w czasie trwania okresu sprawozdawczego. Prawda, że w tym wypadku bibliotekarz p. b. będzie miał bardziej skomplikowaną pracę przy opracowywaniu zestawienia statystycznego, ale za to instruktor oświaty, mogąc wtedy poświęcić więcej czasu na sporządzenie kompletów, dobierze je bardziej pieczołowicie, a ponadto będzie miał czas na dokładne sprawdzenie, w jakim stanie znajdują się poszczególne voluminy.

Drugi moment, który przemawia za tym, żeby komplety wymieniać w ciągu okresu sprawozdawczego to to, że w końcu tego okresu dowódcy strażnic, ze zrozumiałych względów, nie mają również zbyt wiele czasu, ażeby zapoznać się ze świeżo przydzielonym kompletem. Skutek ten, że przez połowę lub nawet, niestety, cały miesiąc — książki znajdują się... pod kluczem.

Rozpatrzmy obecnie trudności, jakie wyłonią się przed dowódcą strażnicy przy opracowywaniu zestawienia statystycznego danego punktu bibliotecznego w wypadku zmiany kompletu w czasie trwania okresu sprawozdawczego.

Weźmy konkretny przypadek.

Szafka z książkami przybyła na strażnicę np. dnia 1.I.1938. W dniu 31.III dowódca zrobił zestawienie i odesłał je do Centrali. Biblioteczka pozostała jednak u niego nadal. W dniu 1.VII zmieniono mu znów komplet. Ma on więc od dn. 1.VII do końca okresu sprawozdawczego, tj. do 31.IX zupełnie inne książki.

Jak ma zestawić sprawozdanie za okres od 1.IV do 31.IX?

1) Nie potrzebuje on brać zupełnie pod uwagę tego, że w dniu 1.VII odeszły od niego książki (patrz artykuł L. Ordyńca pt. „Jak wykonać zestawienia statystyczne Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P — Biuletyn Oświatowo-Propagandowy K. O. P. Nr. 9-10 z 1937 r.), a powinien książki, które od niego w lipcu odeszły, traktować tak, jakby pozostały u niego aż do chwili sporządzenia sprawozdania.

2) Książki otrzymane przezeń dnia 1.VII (zmiana kompletu!) powinien traktować tak, jak by były one na strażnicy od początku okresu, tj. od dnia 1.IV.

W praktyce zasady te sprowadzą się do tego, że dowódca strażnicy będzie musiał w dniu *1.VII* (przed wysyłką starego kompletu) sporządzić dla siebie pomocnicze sprawozdanie za okres od 1.IV do 1.VII, gdyż karty książki pójdą razem z książkami do centrali i w wypadku gdy takiego pomocniczego zestawienia nie sporządzi, straci on materiał, na podstawie którego w ogóle może sprawozdanie zestawić.

W końcu okresu sprawozdawczego sporządzi dowódca strażnicy drugie sprawozdanie pomocnicze za czas od 1.VII do 31.IX, tj. za okres, w którym był uruchomiony komplet przydzielony na strażnicę w dniu 1.VII.

Ostateczne zestawienie, tj. to, które dowódca strażnicy prześle do centrali bibliotecznej — będzie niczym innym, tylko sumą obu zestawień pomocniczych.

Jest rzeczą w zupełności zrozumiałą, że w zestawieniach pomocniczych nie będziemy opracowywali rubryk, dotyczących *ilości czytelników*, boć przecież czytelnicy pozostaną ci sami. Opracowujemy tylko rubryki odnoszące się do ilości książek oraz ilości wypożyczeń.

Zobaczmy, jak to winno wyglądać na konkretnym przykładzie:

Pierwsze pomocnicze zestawienie statystyczne.

(1.IV.38 — 1.VII.38)

	Ogółem	W tym według działów:					
		II	III	IV	V	VI	VII
Otrzymano voluminów	45[1]	3	25	6	6	2	2
Uruchomiono voluminów	35	2	23	5	3	2	—
Osiągnięto indywidualnych wypożyczeń .	72	3	55	7	5	2	—

Drugie pomocnicze zestawienie statystyczne.

(1.VII.38 — 31.IX.38)

	Ogółem	W tym według działów:					
		II	III	IV	V	VI	VII
Otrzymano voluminów	61	6	35	5	5	3	2
Uruchomiono voluminów	45	4	29	4	4	2	2
Osiągnięto indywid. wypożyczeń . . .	68	4	50	5	5	2	2

---

[1]) Suma poszczególnych rubryk (w tym według działów) nie zgadza się z rubryką „Ogółem", gdyż nie są brane pod uwagę książki z działu I i VIII.

Ponadto w każdym z tych zestawień pomocniczych wynotujemy sobie ile razy poszczególne książki były w czytaniu, według rubryk zawartych na drugiej stronie formularza zestawienia statystycznego P. B.

Zestawienie statystyczne za cały okres (od 1.IV.38 do 31.IX.38), które dowódca strażnicy prześle do centrali, będzie obliczone na podstawie wyżej wymienionych sprawozdań pomocniczych.

Zestawienie statystyczne P. B.

(1.IV.38 — 31.IX.38).

	Ogółem	W tym według działów:					
		II	III	IV	V	VI	VII
Otrzymano voluminów	106	9	60	11	11	5	4
Uruchomiono voluminów	80	6	52	9	7	4	2
Osiągnięto indywid. wypożyczeń . . .	140	7	105	12	10	4	2

Rubryki dotyczące ilości czytelników wypełnimy normalnie, według kart czytelników.

Z doświadczenia wiadomo, że podobna zmiana kompletu. np. w połowie okresu sprawozdawczego, przysporzy dowódcy strażnicy około półtory godziny pracy dodatkowej. Jest to jednak znikomy wysiłek, jeżeli się zważy korzyści, jakie płyną z takiego załatwienia sprawy, a o jakich już poprzednio mówiłem, oraz to, że żołnierze na strażnicy będą mieli częstszy dopływ świeżej książki. Aczkolwiek bowiem czasokres pobytu kompletu na strażnicy się nie zmieni, ale zmieniają się przecież poszczególne roczniki.

Jest to zresztą sprawa zrozumiała i szerzej tego tłumaczyć nie potrzebuję.

Przy okazji należy przypomnieć art. pt. „Jak wykonać zestawienia statystyczne Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P.“, drukowany w N-rze 9-10 Biuletynu Oświatowo-Propagandowego z 1937 r. Artykuł ten warto przeczytać nie tylko w związku z niniejszymi wywodami, ale mieć go na uwadze przed każdorazowym sporządzeniem zestawienia statystycznego P. B.

W niektórych oddziałach zmiana kompletów nie następuje równocześnie dla wszystkich punktów bibliotecznych, ale pododdziałami. Wygląda to w ten sposób, że kierownik centrali przygotowuje dla danego pododdziału komplety w centrali, wiezie je na granicę i tam wymienia stare na nowe. Podobnie postępuje i z innymi pooddddziałami. Jest to bardzo słuszny i racjonalny sposób postępowania, gdyż przy takim załatwieniu sprawy punkt biblioteczny pozostaje bez książek dzień lub dwa, a nie kilka tygodni, jak mogłoby być przy ściąganiu z granicy do odwodu wszystkich książek. Rzecz prosta, że przy takim sposobie wymiany kompletów pododdział musi być powiadomiony o terminie wymiany wcześniej, i to tak, by bibliotekarze punktów bibliotecznych mogli przygotować książki do wymiany, a więc żeby mieli czas na odebranie ich od czytelników, porobienie zestawień pomocniczych itp.

Równocześnie należy pamiętać, że półroczna zmiana kompletów jest tym minimum, którego wymaga Dtwo K. O. P. od kierowników Central Bibliotecznych. Nie przeszkadza to jednak częstszej, np. częściowej zmianie kompletu w razie otrzymania nowego przydziału książek, czy też w razie wyczucia specjalnych zainteresowań i życzeń czytelników.

Na zakończenie — uwaga:

Jeżeli w danej centrali komplety książek były w punktach bibliotecznych zmieniane w czasie trwania okresu sprawozdawczego, to kierownicy central powinni *zaznaczyć to w „Zestawieniach"* wysyłanych do D-twa K. O. P.

Po prostu dlatego, aby czynniki decydujące w sprawach bibliotecznych nie wysnuły sobie mylnych wniosków.

Propaganda czytelnictwa w punkcie bibliotecznym

Mało jest posiadać coś wartościowego na sprzedaż, trzeba umieć to sprzedać.

Wartość książki wtedy okaże się pożyteczną, kiedy damy ją do rąk czytelnikowi i kiedy człowiek ten zacznie jej treść przeżywać. Książka potrzebuje swoich „odkrywców" i propagatorów na każdym miejscu i w każdej chwili. Najcenniejszy skarb zginie bez pożytku, jeżeli nie zostanie „odkryty". Odkrywcą, wynalazcą i propagatorem książki jest bibliotekarz. Dobry bibliotekarz znaczy tyle, co 100% obiegu voluminów danego punktu bibliotecznego.

Trzeba jasno stwierdzić, że nasze kadry bibliotekarzy, nie wszędzie posiadają należyte przygotowanie do prowadzenia akcji czytelnictwa. Jeżeli bibliotekarz sam nie docenia i nie odczuwa potrzeby czytania książek, to nie na wiele przyda się i to, że posiada kurs bibliotekarski (wykłady w C .S P.), że ma tzw. odprawy, że istnieją wyciągi z instrukcji o Ż. B. R. K. O. P. w każdym P. B., że przełożeni od czasu do czasu przy kontrolach strażnic zwracają uwagę i na rozwój akcji czytelnictwa.

Często stwierdzamy różne braki i niedociągnięcia, ale nie staramy się wnikać w przyczyny takiego czy innego stanu rzeczy Co wart lekarz, który stwierdziwszy stan nienormalny pacjenta nie bada przyczyny i warunków, jakie ten stan spowodowały. W XX wieku każdy człowiek zajmujący kierownicze stanowisko w jakiejkolwiek dziedzinie i na jakimkolwiek szczeblu musi oprócz umiejętności stwierdzenia zła, umieć szukać przyczyn, które to zło spowodowały. Czy stwierdzenie słabego zainteresowania akcją czytelnictwa u podoficerów bibliotekarzy zmieni frekwencję w P. B.? Na pewno nie. Trzeba szukać przyczyn i to szukać dość głęboko.

Zwróćmy uwagę na charakter pracy bibliotekarskiej. Musimy stwierdzić, że minęły czasy, kiedy funkcje bibliotekarza były zajęciem dodatkowym (ubocznym). W obecnych czasach zawód bibliotekarski jest tak samo ważny jak każdy inny, tym bardziej, że książka odgrywa wybitną i decydującą rolę w samokształceniu ludzi. Nasze P. B. prowadzi podoficer, który zasadniczo ma tyle różnych kłopotów na głowie, że zajęcie bibliotekarskie bądź spycha na szary koniec swych czynności, bądź powierza je komuś z podwładnych. Dobrze się stanie, jeżeli ten ktoś nie będzie sam czuł wstrętu do książki. Chętnie wtedy uprzystępni ją innym. W przeciwnym razie, szafka z książkami będzie pozamykana na sto spustów przez długie tygodnie, dopóki na strażnicy nie zjawi się ktoś, kto interesuje się tymi rzeczami (bo, niestety, nie wszyscy tym się interesują).

Przejdźmy do sposobów propagandy czytelnictwa. Za najważniejszą formę propagandy czytelnictwa, organizowaną przez bibliotekarza, należy bezwzględnie uznać kontakt indywidualny z czytelnikiem, który polega na ciągłym poznawaniu zainteresowań czytelników. Tę formę propagandy łatwo jest zastosować bibliotekarzowi P. B., gdyż z czytelnikami swoimi ma on styczność nie tylko w czasie wypożyczania, ale niemal w każdej godzinie życia żołnierskiego. Pozostając z żołnierzami w ciągłej styczności przez znaczną część dnia, poznaje on sposób ich pracy, myślenia i ośrodki zain-

teresowania. Bibliotekarz znając czytelnika, może podsunąć mu odpowiednie książki.

Łatwą do zastosowania, a bezpośrednio związaną z wyżej omówioną formą propagandy jest t. zw. głośne zespołowe czytanie książek lub ich wyjątków. Bibliotekarz P. B. stosując głośne czytanie, opowiadanie, lub dyskusje nad przeczytanymi utworami, wzbudza w czytelnikach ciekawość, chęć współzawodnictwa, oraz dążność do formowania swych myśli, sądów i przeżyć powstałych pod wpływem książki.

W strażnicowych P. B. bardzo dobrym i skutecznym środkiem propagandy jest katalog wykazowy, umieszczony w widocznym miejscu, a nie w *zamkniętej szafce*, którą, nawiasem mówiąc, otwiera się niekiedy i raz na pół roku. Cechą tych katalogów musi być czytelne pismo i wyrazistość, co osiągniemy, jeżeli 2 pierwsze egzemplarze katalogów wykazowych (pisany wprost ołówkiem i pierwszy z pod kalki) przekażemy P. B. Bardziej wartościowe voluminy danego P. B. należałoby w tych wykazach podkreślić czerwonym ołówkiem i opatrzyć odpowiednią uwagą, co na pewno rzuci się czytelnikowi w oczy. Celem zorientowania czytelnika, jakie książki dany dział obejmuje, należałoby raz na zawsze wypisać na specjalnym papierze stosowne wyjaśnienie.

Ze względu na to, że do czytelnika więcej przemawia wygląd zewnętrzny książki; a zatem ilość stron, druk. dialogi itp., aniżeli numer, autor i tytuł, trzeba mu umożliwić *bezpośrednie stykanie się z książkami. W tak małej biblioteczce jaką jest P. B. na strażnicy, można by z powodzeniem co pewien okres czasu (raz na miesiąc) zorganizować katalog-wystawę, to znaczy wyłożyć wszystkie książki na stół według działów lub nawet numerów. Przy przeglądaniu tych książek należy pozostawić czytelnikowi dużą swobodę, ograniczając swoją kontrolę do tego, aby po przejrzeniu volumin położono na właściwe miejsce.* Porządku bowiem należy przestrzegać ze względów wychowawczych. Stosując katalog wystawę według działów, trzeba wyraźnie określić, co każdy dział zawiera (np. Dział II — powieści i nowele; Dział IV — książki dla rolników itp.). Powyższe katalogi wystawy można stosować także i w odwodzie oddziału. Tam, ze względu na rozmiary biblioteki (ilość voluminów), nie należy wykładać wszystkich książek, lecz tylko charakterystyczniejsze z nich. Katalog-wystawa będzie realizacją hasła: „książka szuka czytelnika i dociera do czytelnika".

Faktyczne znaczenie propagandowe mogą mieć katalogi porobione z pozostałych przy oprawie okładek książek, szczególnie barwnych czy też ozdobionych fotografiami, rysunkami itp.

Nie przesądzam sprawy, ale bardzo często do propagandy czytelnictwa można wykorzystać własne rozgłośnie, nadając w przerwach między jednym numerem programu a drugim dzień, godzinę i miejsce wypożyczań książek. Życie żołnierskie jest tak szczelnie wypełnione rozmaitymi czynnościami, że człowiek wśród nich zapomina o wielu sprawach równie ważnych. Z tych względów wzmianka, że „dzisiaj o godzinie 18 w Domu Żołnierza jest czynna biblioteka", na pewno przypomni wielu strzelcom o istnieniu biblioteki i książek. Obok tego można przy pomocy rozgłośni w dniu wypożyczania książek podawać autora, tytuły i numery książek, które bliżej omawiają jeden z ważniejszych tematów, jakie w danym tygodniu przerabiano z wyszkolenia lub wiedzy ogólnej. Tą samą drogą możnaby propagować „gatunkowo" ważkie książki beletrystyczne.

Bardzo ważnym czynnikiem pobudzającym strzelców do czytelnictwa byłoby wprowadzenie do radiowych programów rozgłośni oddziałowych audycyj omawiających osobiste wrażenia czytelnika z przeczytanych książek lub też podanie streszczenia albo recenzyj o pewnych utworach. Prelegentami musieliby być sami żołnierze. Ten

moment wpłynąłby na ambicję reszty braci żołnierskiej i wzbudziłby chęć do takiego wystąpienia, co jest równoznaczne z przeczytaniem wybranej książki. Zwykle bowiem więcej ufamy ludziom nam równym i dobrze znanym, to też i strzelec z większym zaufaniem przyjąłby zdanie kolegi o tej lub innej książce, aniżeli zdanie przełożonego. Ogłoszenie w ramach pododdziału, a potem między pododdziałami coś w rodzaju konkursu na opracowanie książki i wygłoszenie tego przez rozgłośnię, mogłoby być bardzo ważnym czynnikiem kształcącym i pobudzającym.

Chociaż są już w prasie oświatowej głosy podające w wątpliwość wartości konkursów, które stosujemy w czytelnictwie jako środek propagandy książki (Praca Oświatowa Nr. 8 z roku 1935 art. p. Mleczki, pt. „O zmianę frontu organizacji czytelnictwa na wsi"), należałoby tę formę propagandy stosować i nadal. Zastosowanie konkursu między strażnicami jako zespołami, nie tylko mocniej zwiąże tę grupę ludzi we wspólnym interesie, ale słabszych pobudzi do podciągnięcia się, w czym inni im pomogą. Może tylko nie należy stosować konkursów zbyt często, aby nie znudzić i nie zniechęcać uczestników. Konkursy mogą posiadać różne nazwy i mogą odbywać się pod różnymi hasłami, ale wszystkie prowadzić będą do jednego celu, a mianowicie, aby książki rozchodziły się między ludzi.

Hasła konkursów, pod którymi organizowano je w Warszawie, a które podaje p. Z. Mierzwiński w art. pt. „Metody budzenia zainteresowania książką" (Praca Oświatowa Nr. 3 z roku 1935, str. 137), są bardzo trafne i warte stosowania wśród żołnierzy. Hasła te brzmią: „Kto więcej przeczyta". „Najlepsza recenzja z dobrowolnie wybranej książki" itp. Konkurs może mieć i inne hasła np. szukam najlepszej książki, co radzę tobie przeczytać itp.

Żadnych konkursów nigdy nie powinien przeprowadzać podoficer, ponieważ nie posiada on w tym kierunku przygotowania. Ta dziedzina propagandy należy tylko do kierownika Centrali Bibliotecznej.

E. Kizeweter.

Cień w naszej pracy

(Na marginesie imprez w wojsku).

Obok nauczania, pogadanek ogólnych, czytelnictwa itd. jest w naszej pracy czynnik, który można powiedzieć, ma najwięcej momentów wychowawczych. Czynnikiem tym są różne imprezy, organizowane już to z okazji rocznic, obchodów, świąt państwowych itd., bądź też różne imprezy organizowane w ramach życia świetlicowego w myśl hasła „Żołnierz dla żołnierza".

Imprezy odbywają się od czasu do czasu. „Wypadają" z większym lub mniejszym efektem, dają mniej lub więcej zadowolenia organizatorowi i wykonawcom. Po imprezie często się słyszy: ten deklamował dobrze, ten gorzej, ta piosenka była śpiewana dość czysto, inna — „fatalnie"; ten obraz „wypadł słabo"... jednym słowem jest krytyka, która świadczy o tym, że zainteresowano się tym, co było robione, a sam ten fakt zainteresowania jest wychowawczy.

Jedno tylko ale... To wszystko słyszymy dosyć często tylko z ust żołnierzy, powiedzmy ściśle z ust szeregowców, którzy właśnie byli obecni na akademii czy też wieczorze świetlicowym. Nie wchodzimy w to, że niektórzy z nich byli dlatego, że musieli, ale większość była dlatego, by zobaczyć jak to kolega Felek, Franek czy inny Antoś śpiewał, mówił, przedstawiał, krótko: jak to on wyglądał na scenie.

Nikt inny nie krytykuje, bo trudno o czymś mówić, gdy się nie widziało i nie słyszało, gdy się nie było na wieczorze świetlicowym, bo to było w godzinach poza służbowych, a zresztą wykonywali to... żołnierze.

Mamy obowiązek wychowywania ,co niewątpliwie robimy. Zapominamy jednak o tym często; zapominamy o naszych obowiązkach wychowawców, które spełniane przez nas nawet bez większego wysiłku i „poświęcenia" dać mogą tak wiele naszym wychowankom.

Czy istotnie obecność przełożonych na imprezach żołnierskich ma znaczenie? Czy ta „kontrola", nazwijmy to terminem ppłk. dypl. M. Porwita, ma jakieś znaczenie wychowawcze?

Bez dyskusji stwierdzimy, że tak. Analizując znaczenie „kontroli". stwierdzimy w tym wypadku, że właśnie ona, może nawet w 100% osiąga cel, do którego zdążamy, że ona wychowuje.

I jeżeli ppłk. dypl. M. Porwit stwierdza, że „kontrola" dla wielu ludzi jest bodźcem w pracy, to pamiętajmy ,że właśnie w wojsku tego bodźca potrzeba. Potrzeba go żołnierzowi, organizatorowi. Zastanówmy się, czy ta „kontrola", która zdziałać może tak wiele ma miejsce, jeżeli chodzi o wieczory świetlicowe, obchody, akademie itp. Chcąc być sprawiedliwym, należy stwierdzić, że — owszem, ma ona miejsce ale bardzo rzadko. Powinno zaś być odwrotnie.

Nie myślę tu stawiać recepty, kto ma być, a kto może nie być. Chodzi mi o to, by ktoś był, by nie było tak, że tylko byli ci, którzy musieli (podof. inspekcyjny, szefowie kompanij, kapelmistrz). Ile zaś byłoby korzyści, gdyby wychowawcy-przełożeni zajęli należne im pierwsze miejsca i popatrzyli na pracę i wysiłek żołnierza.

Już w toku przygotowywania czegoś, żołnierze-wykonawcy pytają przede wszystkim „gdzie to będzie?" i „kto będzie?". W zależności od odpowiedzi na te dwa pytania, „gdzie i kto?" zespół zabiera się do pracy; to jest zresztą całkiem zrozumiałe. W człowieku tkwi chęć popisania się przed „kimś" i bodaj ten „ktoś" jest miarą, ile zespół włoży wysiłku w przygotowanie swego numeru. Chęć jak najlepszego wykonania będzie tylko wtedy, kiedy Felek, Wojtus, Antek będzie wiedział, że patrzeć na niego będą nie tylko koledzy ale i przełożeni. Wówczas każdy z nich sobie powie: „Trzeba to zrobić dobrze; będzie mój drużynowy, będzie pan szef, będzie pan kapitan, będzie nawet sam pan major. Nie może być, bym się „poszkapił". Ja muszę to zrobić dobrze, bo inaczej — nie, do pioruna — m u s z ę.

Takie refleksje, takie myśli kotłują u wykonawców, jeżeli oni widzą przez otwory kurtyny, że na imprezie są nie tylko koledzy, ale są przełożeni i że oni będą patrzeć i słuchać.

Pomyślmy tylko: Tylko sama obecność, a ile robi; jak wychowuje, jak zachęca, jak wzbudza zaciętość, której tak bardzo potrzeba w takiej pracy.

Pisząc to wszystko wiem, że „cień" ten spotyka się często. Może jest on pomimo naszej woli, jak „cień" naszego ciała, którego usunąć nie możemy. Ten jednak „c i e ń" przy odrobinie właśnie dobrej woli da się usunąć — powinno się...

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

Zagadnienia kultury wsi ziemi Wileńskiej i Nowogródzkiej

Działalność Wileńskiej Izby Rolniczej obejmuje terytorium dwóch województw: wileńskiego i nowogródzkiego. To też wpływ tej działalności na tereny naszego pogranicza jest bardzo poważny.

Dlatego ścisła współpraca Wileńskiej Izby Rolniczej z K. O. P. datuje się od początku powstania tej Izby.

Współpraca ta akcentuje się przede wszystkim na odcinku kultury wsi i to przede wszystkim przysposobienia młodzieży wiejskiej do zawodu rolniczego.

Tym właśnie sprawom służy Komisja Kultury Wsi tej Izby. Na posiedzenia tej Komisji zapraszany jest stale przedstawiciel K. O. P.

Ostatnie posiedzenie Komisji odbyło się 16 lipca b. r. tym razem nie w Wilnie a o 16 km. od Wilna w Prudziszczu, aby uczestnicy posiedzenia mogli zwiedzić znajdujący się tam Wiejski Uniwersytet Społeczny Związku Osadników.

Przewodniczył obradom stały prezes Komisji p. Wysłouch (kier. męskiej ludowej szkoły rolniczej w Opsie, pow. brasławskiego).

Porządek obrad obejmował tym razem następujące sprawy:

1. Regulamin dla Komitetu do spraw młodzieży wiejskiej.
2. Stan niektórych prac w dziedzinie kultury wsi (przysp. roln., Koła Gospodyń Wiejskich).
3. Udział wiejskich uniwersytetów społecznych w kulturze wsi.
4. Współdziałanie szkół rolniczych i przysp. rolniczego w akcji kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej.
5. Sprawy organizacyjne.

Jak wiadomo, Centralny Komitet dla Spraw Młodzieży Wiejskiej został uchwałą ogólnopolskiego Komitetu dla Spraw Kultury Wsi zlikwidowany, przy czym jednak zostały utrzymane komitety na szczeblu wojewódzkim.

W rejonie działania Wil. I. R. istnieć więc będą dwa takie komitety: wileński i nowogródzki, pierwszy bezpośrednio przy biurze W. I. R., drugi zaś przy nowogródzkim Tow. Rolniczym.

Praktyka ostatnich lat czym raz niewątpliwiej potwierdza niezwykłą doniosłość formy przysp. rolniczego oraz metod pracy stosowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich także i na terenie obu w. w. województw.

Dziś w obu rzeczonych województwach, dzięki wytrwałej akcji instytucyj państwowych i stowarzyszeń, koordynowanej przez Izbę, zdobyła forma p. r. zasięg, w stosunku do swoich możliwości, maksymalny. Rezultaty, rosnąc z roku na rok, stworzyły dziś sieć obejmującą bez mała już każdą wieś w tym znaczeniu, że w każdej prawie wsi znajduje się już przynajmniej jeden zespół p. r.

Stan ten daleki jest, co prawda, od ideału. Jednak Izba przedstawiła projekt planu dalekodystansowego, w ciągu którego uda się prawdopodobnie to osiągnąć.

To też nie sprawa zrozumienia dla p. r. wśród młodzieży stanowi obecnie największą troskę Izby. Jest nią bowiem czym raz dotkliwszy brak sił instrukcyjnych na wszystkich szczeblach.

Brak ten uniemożliwia pracę pierwszorzędnej wagi, mianowicie ugruntowanie i podniesienie na wyższy poziom p. r. (II i III stopień przynajmniej), tam, gdzie ono od dawna już się zaaklimatyzowało. Poza tym brak instruktorów powoduje rwanie się roboty już rozpoczętej.

Najgorzej jest z przodownikami w skali gmin i wsi. Niższe szkoły rolnicze świecą pustkami, ponieważ starsze społeczeństwo na wsi nie chce dać posłuchu ich absolwentom, jeśli chodzi o postęp w gospodarowaniu i goni ich do emigracji zarobkowej na folwarkach.

Krótkoterminowe kursy i Wiejskie Uniwersytety Społeczne stanowią tu dużą pomoc, ale jest to tylko prowizorium.

Powyższe sukcesy i trudności wyłonione z przedstawionego przez sprawozdawców stanu prac w dziedzinie kultury wsi stanowiły właściwe tło do gruntownego referatu insp. A. Świackiewicza pt. „Współdziałanie szkół rolniczych i p. r. w akcji kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej".

Referent doszedł do wniosku, że *powszechność przygotowania młodzieży do zawodu rolniczego może być zrealizowana tylko w ramach akcji p. r., jako najbardziej dostępnej i stosunkowo taniej.*

Szkoła rolnicza zaś jest i pozostanie wyższym stopniem zawodowego przygotowania, dlatego po ukończeniu III st. p. r. (minimum po II st.) należy kierować zdolniejsze jednostki do szkół rolniczych, a w miarę możności również do średnich, zapewniając im, w miarę potrzeby, całkowite stypendia.

W zamian za udzieloną pomoc, każdy absolwent będzie musiał przyjąć na siebie obowiązki lustratora społecznego według wskazówek instruktorów p. r. przy czym głównym zadaniem lustratora będzie utrzymanie ciągłości idei pracy p. r. we własnej wsi drogą: opiekowania się zespołem p. r., organizowania zespołów młodocianych i zapewnienia im całkowitej pomocy fachowej oraz związania prac p. r. z akcją organizacji wsi i gospodarstw.

Ważną jest również sprawa „*odmłodzenia akcji p. r. przez rozpoczynanie pracy p. r. w zespołach młodocianych* pod opieką lustratorów społecznych, ażeby tą drogą zapewnić „narybek" dla właściwych zespołów.

Wreszcie koniecznym jest *opracowanie w powiatach planów rozbudowy akcji p. r. pod względem liczbowym i terenowym z punktu widzenia w. w. założeń programowych.*

Szkoła rolnicza może i powinna stać się ośrodkiem promieniującym przynajmniej w najbliższym otoczeniu pod względem kultury rolnej i pracy społecznej.

Dla uniknięcia przykrych niespodzianek szczególnie ważny jest właściwy dobór ludzi do prac, zgodnie z zasadą, że *przodownikiem wsi może być wyłoniona przez zespół — grupę —wieś jednostka, która własną pracą i zaletami charakteru zdobyła sobie zaufanie w środowisku wiejskim.*

Tylko takim jednostkom należy ułatwiać uzyskanie (przez celową akcję stypendialną i dokształcanie) niezbędnego wyrobienia społecznego i przygotowania fachowego.

Celem skutecznego wykonania nakreślonego programu konieczne jest należyte zorganizowanie akcji stypendialnej, opartej na założeniu, że ten tylko ma prawo ubiegać się o pomoc w zdobyciu wykształcenia i kwalifikacyj, kto: jest zdolny, istotnie niezamożny i wykazał się pracą społeczną.

Szczególnie należy zająć się sprawą stypendiów do szkół rolniczych niższych (p. r.) i pociągnąć do równomiernych świadczeń te powiaty, które nie posiadają własnych szkół.

Dlatego też celowym będzie powołanie na terenie każdego powiatu, w porozumieniu i oparciu o zainteresowane władze oraz organizacje, instytucji, której by można było powierzyć załatwienie tak ważnych dla społecznego rozwoju wsi spraw i którą by można było obarczyć całkowitą odpowiedzialnością.

Ostatnim był referat inż. K. Błońskiego o celach i zadaniach wiejskich uniwersytetów społecznych na tle pracy uniwersytetu w Prudziszczu.

Referat ten oraz pokazane urządzenia i metody pracy w Prudziszczu były tylko rozwinięciem wzgl. ilustracją, referatu poprzedniego.

Teraz parę refleksyj z punktu widzenia udziału K. O. P. w pracy społecznej wśród ludności na tle materiału, którego dostarczyło ostatnie posiedzenie Komisji.

Otóż przede wszystkim należy podkreślić z formalnej strony, że materiał ten został przygotowany i przedyskutowany pod odpowiedzialnością autorytetu publiczno-prawnej władzy samorządu rolniczego, jaką jest na terenie obu tych województw Wileńska Izba Rolnicza.

Tezy te są przekrojem życia i mają poważne szanse realizacji, podobnie jak i poprzednie, które umiano w czyn zamieniać. *Dlatego i na pograniczu plany te należy włączyć do naszych planów pracy.*

W czym możemy więc czynnikom kierowanym przez Wileńską Izbę Rolniczą dopomóc?

Dopomóc możemy dwojako: współpracując w dziele realizacji tych zadań, jako jeden z czynników oraz urabiając dla nich opinię publiczną.

Współpracować winniśmy przede wszystkim w dziele samego p. r., a więc tam. gdzie sięga na ludność wpływ strażnicy, kompanii i batalionu nie powinno być ani jednego osiedla, a w nim ani jednego młodzieńca czy dziewczyny, którzyby nie należeli do zespołu p. r. Kto tylko z pośród kadry zawodowej zna się na rolnictwie, winien zapoznać się z wytycznymi tej akcji i zglosić się do opiekowania się tymi zespołami. Gospodarstwa nasze przykoszarowe winny świecić przykładem i jako wzorowo prowadzone, świadczyć usługi dobrych sąsiadów.

Drugim terenem naszej współpracy winna być pomoc dla instruktorów rolnych, objeżdżających teren.

Trzecim terenem współpracy jest szukanie najwłaściwszego łożyska dla naszej akcji stypendialnej, tak dotąd hojnej. Wartoby więc zastanowić się czy i w jakim stopniu kapitał przez K. O. P. wkładany w akcję pomocy dla kształcącej się młodzieży, dyrygowany był z uwzględnieniem tych wszystkich okoliczności, które wyżej zostały dokładnie podkreślone.

Jeżeli zaś chodzi o urabianie opinii, moglibyśmy to czynić na rzecz zakładania w powiatach pogranicznych ludowych szkoł rolniczych oraz Wiejskich Uniwersytetów Społecznych.

Niewątpliwie, że w miarę realnych wyników takiego współdziałania, znajdzie się miejsce w Komitetach dla Spraw Młodzieży Wiejskiej czy to na szczeblu wojewódzkim czy powiatowym i dla przedstawicieli K O. P.

L. O.

Z WYDAWNICTW

I.

BIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA K. O. P.

Nr. 1. JAK BARTEK SROKA BYŁ ZA ŻYCIA W RAJU. 1929. Str. 62. Jest to wierszowana opowieść o żołnierzu, który przez własną głupotę wpadł w sidła kobiety-szpiega, przez nieopatrzność ujawnił powierzone jego pieczy dokumenty wojskowe, a wreszcie zdezerterował z wojska do Rosji Sowieckiej. Skończył na Sołówkach.

Książeczka zawiera mało tekstu (jedna strofka na każdej stronicy) oraz liczne, wyraziste rysunki. Nadaje się specjalnie dla żołnierzy słabo czytających.

Nr. 2. PO TAMTEJ STRONIE. 1930. Str. 36. Ponury obraz życia w Rosji sowieckiej.

Nr. 3. NA ŚCIEŻKACH PATROLOWYCH — *Stanisław Falkiewicz.* 1931. Str. 68. Tomik ten zawiera 5 niezwykle barwnych opowiadań z życia żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Opowiadania osnute na tle zdarzeń prawdziwych są żywe i napisane z talentem. Przy czytaniu — ogarnia nas cała gama uczuć począwszy od filuternego uśmiechu, kiedy obserwujemy jak to strzelec Chmiel nauczył swego kolegę sumienności w wykonywaniu obowiązków, a trzeba przyznać, że zrobił to w sposób niezwykle dowcipny i pomysłowy (opowiadanie pt. „Zemsta strz. Chmiela"), poprzez niezwykle nastrojowe opowiadania, jak „Dobry żołnierz i serdeczny kolega", „Papieros", przez wyciskające łzy w oczach, pełne dramatycznego napięcia opowiadanie „Najcięższa chwila strzelca Bąka", aż do serdecznej nuty, pogodnego nastroju i owianego dziwnym tonem melancholii opowiadania noszącego tytuł „Jak w Betlejemskiej stajence", które jest właściwie bezsprzecznie udaną próbą odmalowania piękna i uroku służby w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Nr. 4. PRZYGODY WŁADKA NAD GRANICĄ — *Bronisław Kowalczewski.* 1932. Str. 106. Jest to opowiadanie o życiu i służbie na granicy Władka Grzędy. Strzelec ten początkowo prawie „oferma" wyrabia się na dzielnego żołnierza. Czytelnik, śledząc przygody Władka, zostaje jednocześnie wtajemniczony w arkana służby granicznej; uczy się sposobów postępowania i zachowania się na patrolu, zasadzce, posterunku alarmowym, poznaje podstawowe zasady konwojowania osób przytrzymanych. Jednocześnie dowiaduje się o najróżnorodniejszych trickach, stosowanych przez przemytników, by uśpić czujność patroli, oraz o przemyślnych sposobach przenoszenia i przewożenia przez granicę przemytu.

Ponadto poruszone są w tej książce zagadnienia inne, jak przeciwdziałanie szpiegostwu, konieczność przyjścia z pomocą ludności cywilnej, propaganda narciarstwa oraz ważniejsze zadania, jakie stoją przed żołnierzem po powrocie jego do cywila.

Zasadnicze wskazania wydrukowano kursywą.

Nr. 5. NASZA WYCIECZKA DO WARSZAWY, POZNANIA I GDYNI — *Ludwik Gocel.* 1933. Str. 32. Wiadomości dla podoficerów, uczestników wycieczki w dniach 6 — 10 marca 1933 r. Broszura zawiera nieco wiadomości o zwiedzonych miastach.

Nr. 6. NA POGRANICZU DWU ŚWIATÓW — *Jotemski Konrad.* 1933. Stron 94. Tematem opowiadań zawartych w tej książeczce jest „chmurna i górna" rzeczywistość pogranicza. Stosunek żołnierza pogranicza do środowiska cywilnego, w które go los rzucił i odwrotnie — oto zasadnicze momenty większości opowiadań. Mocne charaktery żołnierskie, niejednokrotnie kuszone przez element przemytniczy brzękiem pieniędzy albo też uśmiechem pięknej dziewczyny, specjalnie do tego celu podstawianej, nie załamują się, pomimo, że nieraz serce skowycze w nich z bólu. Doprawdy godni dziedzice Mohorta. Nieubłagani wobec elementu przestępczego („Tytoń Gawryły", „Gorzelnia"), pełnią służbę z samozaparciem, poświęcając niejednokrotnie własne uczucia. Tak każe im obowiązek. Z drugiej znowu strony niedola ludzi pogranicza znajduje żywy oddźwięk w sercach tych stalowych chłopaków. Nie bacząc na to, że narażają swoje własne życie, śpieszą tam, gdzie ludność najbardziej jest zagrożona. To również dyktuje im głębokie poczucie obowiązku. Opowiadanie pt. „Powódź" i „Ogniowa próba", to budzące grozę przykłady poświęcenia się żołnierzy dla ludności. Nawet i nęcące pokusy ,jakie czasami roztacza przed żołnierzami szpieg-kobieta rozwiewają się, kiedy przemówi głos obowiązku. Opowiadanie „W godzinę próby", to żywy i wymowny tego przykład.

Nr. 7. NASZA PIERWSZA WYCIECZKA DO WARSZAWY, POZNANIA I GDYNI — *Ludwik Gocel.* 1933 r. Album fotografij z wycieczki. Obok zdjęć — krótkie wyjaśnienia.

Nr. 8. PRZYGODY STRZELCA GRYPSIKA — *Nel Jerzy.* 1934 r. Str. 92. Opowiadanie o życiu na strażnicy; zawiera ono szereg momentów wychowawczych. Prosty język, jakim jest ta książeczka napisana oraz bardzo krótkie rozdziały — kwalifikują ją, jako lekturę dla żołnierzy nawet słabo czytających.

Nr. 9. BYŁY W KOP-IE DWA MICHAŁY — JEDEN WIELKI, DRUGI MAŁY — *Jerzy Nel.* 1934 r. Jest to wierszowana historia o dwu żołnierzach, pozostających ze sobą w przyjaźni. Obok humoru — zawiera ona cały szereg momentów wychowawczych i propagandowych z zakresu służby granicznej oraz z dziedziny współżycia z ludnością cywilną. Język przystępny. Nadaje się dla czytelników słabszych.

Nr. 10. ODZNAKA ZA SŁUŻBĘ GRANICZNĄ — *Romuald Mackiewicz.* 1935 r. Stron 79. Ciekawa książka ciekawego autora. Autor, były podoficer K. O. P., wieloletni dowódca strażnicy, znający doskonale stosunki pograniczne, w ośmiu obrazach z życia żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, barwnie i frapująco maluje poszczególne momenty z życia pogranicznego. Charakterystyczną cechą tej książeczki jest duża skala nastrojów poszczególnych opowiadań. Począwszy od sytuacji zabawnych, wywołujących uśmiech na ustach, poprzez sytuacje pełne napięcia i sytuacje pełne liryzmu i ciepłoty, niby barwna taśma przewija się przed oczyma naszymi, dola i niedola żołnierza K. O. P. Serdeczny i ojcowski stosunek autora tej książeczki do żołnierzy bije z każdej stronicy.

Stosunek ten znajduje swój specjalny wyraz w bardzo miłym i z uczuciem pisanym opowiadaniu pt. „Kawał wigilijny sierżanta Mroza", mówiący o tym, jak to pewien dowódca strażnicy, kawaler, samotnik, człowiek bez rodziny i bez przyjaciół zrobił miłą niespodziankę swemu podwładnemu, żyjącemu również na świecie samotnie, jak palec i nie mającemu „ni brata ni swata". Forma uczynku owego dowódcy

strażnicy, działającego w danym wypadku przez trzecią osobę, jest miłym uzupełnieniem obrazu jego pięknej duszy.

Książeczkę tę czyta się doprawdy z przyjemnością.

Nr. 11. GAWĘDY WIECZORNE — *L. Pąg.* 1935 r. Str. 94. Szereg wesołych, wierszowanych opowiadań na temat służby i środków łączności.

Nr. 12. ZUCHY Z POGRANICZA — *R. M.* 1936. Str. 67. Opowiadanie o dzielnym „Strzelczyku“, który wykrywa bandę przemytniczą.

Nr. 13. OCHRONA GRANIC W DAWNEJ POLSCE I DZISIAJ — *Artur Maruszewski.* 1936 r. Str. 101. Szkic popularno-naukowy. Nadaje się do zespołowego czytania w świetlicach.

Nr. 14. ROZTROPNE CHŁOPAKI I ZMYŚLNE ZWIERZAKI — *Jerzy Nel.* 1936. Str. 95. W wesołych strofkach zawartych jest kilka opowiadań na tematy związane ze służbą łączności. Czytelnik poznaje zasady obchodzenia się z gołębiem pocztowym i psem meldunkowym. Ponadto — sygnalizacja świetlna.

Nr. 15. JAK UŁAN MIĘTKA ZOSTAŁ KAPRALEM — *L. Pąg.* 1936. Str. 87. Na tle niezwykle zabawnej, rymowanej gawędy o ułanie Miętce — opowiedziany jest sposób posługiwania się aparatem telefonicznym oraz podany jest jego dokładny opis.

Nr. 16. NA ZIEMIACH WSCHODNIEGO POGRANICZA (Notatki historyczne) — *Roman Horoszkiewicz.* 1937. Str. 95. Książeczka o charakterze popularno-naukowym. Podaje krótki rys historyczny ziem kresowych, oraz omawia zabytki przeszłości, jakie się na tych ziemiach do dziś dochowały. Nadaje się w pierwszym rzędzie do czytania zespołowego w świetlicach żołnierskich.

Nr. 17. NA ZASADZCE I PATROLU — *Konrad Jotemski.* 1937 r. Stron 103. Książeczka zawiera siedem obrazków na temat przygód trafiających się żołnierzom KOP. Humor łączy się z twardą rzeczywistością. Nie zdążył nam jeszcze zejść uśmiech z oblicza, kiedy czytamy o „Przygodzie strzelca Wojtasika“, którego bujna fantazja każe mu strzelać do „Diabła“, jaki okazał się zwykłą dziką świnią, a już poważniejemy, kiedy czytamy, jak to strzelec Marcelak, sapiąc i pocąc się, uczy się sztuki czytania i pisania. A choć sztuka to szalenie trudna, to jednak Marcelak nie traci wiary, że ją posiędzie. Dopiął swego. Odniósł zwycięstwo nad sobą. Nie zdążył minąć okres zadumy nad wytrwałością tego chłopca, a już nowe przygody, nowe zdarzenia, nowe wypadki przykuwają naszą uwagę do następnych stronic. Piękny język, obrazowy sposób pisania, to dalsze zalety tej książeczki.

Nr. 18. ZASZCZYTNY EGZAMIN — *Dionizy Bański.* 1937 r. Str. 47. Szereg gawęd o zachowaniu się żołnierza podczas ćwiczeń letnich. Tematy gawęd: „Idziemy na manewry“, „Piechur w marszu“, „Jak cię widzą, tak cię piszą“, „Moja broń“, „Żołnierz w polu, ryba w wodzie — czują, że są na swobodzie“, „Strzeż tajemnic wojskowych“, „Koleżeństwo“, „Milczenie — to złoto“.

Nr. 19. ZA SOWIECKĄ GRANICĄ — *Józef Bogusław Słoński.* 1937 r. Str. 63. Szereg gawęd o „raju sowieckim“ i rzeczywistym położeniu chłopa i robotnika w Rosji sowieckiej. Nadaje się do zespołowego czytania.

Nr. 20. O CZYM MÓWIĆ Z SĄSIADAMI (wskazówki dla żołnierzy K. O. P.) — *Ludwik Gocel.* 1938 r. Str. 77. Szereg propagandowych pogadanek na tematy spo-

łeczno-gospodarcze, mających na celu zapoznanie żołnierzy i ludność cywilną z najważniejszymi zagadnieniami obchodzącymi w pierwszym rzędzie społeczeństwo wiejskie. Poruszone tam są następujące sprawy: szkolnictwo, spółdzielczość, higiena, ochrona zabytków, miary i wagi, ogródki warzywne i sady, scalanie gruntów, drogi, ochrona lasów, zwierząt i ptaków, podatki i siła zbrojna kraju, komunizm itp.

Nr. 21. ŻOŁNIERSKIE SERCA — *Feliks Ankerstein.* 1937. Stron 137. Cały szereg doskonale podpatrzonych sytuacyj, duża znajomość psychiki żołnierza oraz ładny styl, to zasadnicze wartości tego zbiorku. Autor, były oficer Korpusu Ochrony Pogranicza, doskonale umiał połączyć momenty wychowawcze z ciekawą fabułą, przez co osiągnął rzadko spotykaną harmonię pierwiastka propagandowego i wartości literackich. Uwydatnia się to specjalnie w obrazkach pozbawionych grozy służby granicznej, a opisujących raczej życie prywatne i wewnętrzne rozterki żołnierza. Wtedy to łagodny humor autora wnosi do duszy czytelnika jakąś dziwną beztroskę i pogodę (np. opow. „Żołnierskie serca").

Nr. 22. JÓZEK DEZERTER — *Michał Godlewski.* 1938 r. Stron 36. Na tle opowiadania o przeżyciach strzelca Józefa Czuchrańca, który zbiegł do Rosji, poznajemy wszystkie ciemne strony zbrodni dezercji i zdrady.

Nr. 23. PANIENKA (opowiadania z naszego życia) — *Stanisław Waka.* 1938 r. Stron. 44. Pięć obrazków pisanych na wesoło. Zabawne sytuacje i wydarzenia, jakie się żołnierzom przytrafiają, są tematem tych opowiadań, których tytuły są: „Panienka", „Nieszczęsny pas", „Imieniny", „Pechowy dzień", „Papieros". Aczkolwiek przy czytaniu tych obrazków uśmiech nam na ustach zagości, to jednak wiemy, że bohaterom występujących w tych opowiadaniach, nie zawsze było „do śmiechu", a szczególnie wtedy, kiedy postępowanie ich kolidowało z regulaminem służby wewnętrznej. Inny nastrój wprowadza obrazek końcowy, w którym dowiadujemy się, jak jeden bardzo porządny żołnierz, zostaje ranny w niezwykłych okolicznościach. Pod wpływem tego opowiadania smutniejemy. Cóż jednak robić. Nie same wesołe rzeczy trafiają się na granicy.

St. W.

II.

WIERSZE ŻOŁNIERSKIE. Warszawa, 1938. Wyd. Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego (Redakcja Żołnierza Polskiego). Str. 171 + 1 nlb. Cena 3.50.

Jest to wydawnictwo niezwykłe: więcej niż setka wierszy pisanych przez żołnierzy. Książka ta, jak słusznie podkreśla redakcja „Żołnierza Polskiego", jest świadectwem kultury żołnierza Polski Odrodzonej. I to jakim jeszcze świadectwem!

Słusznym byłoby, by „Wiersze Żołnierskie" znalazły się w ręku każdego żołnierza (książka znajduje się w bibliotekach oddziałowych). O to, czy będzie on tę książkę czytał — nie ma obawy.

Graficzna strona — pierwszorzędna. Prostota, a jednocześnie subtelny wdzięk wyzierają z każdej strony, począwszy od okładki, a na spisie rzeczy skończywszy. Ilustracyj moc.

Dla instruktorów oświaty i propagandy książka ta — to niewyczerpana kopalnia wierszy do deklamacji na uroczystości i obchody oraz na wieczornice żołnierskie. Dodać należy, że wybór wierszy ułatwia skorowidz tematyczny, obejmujący takie pozycje: 1) Ojczyzna, 2) Wódz i żołnierze, 3) Żołnierska praca, 4) Ziemia i dom rodzinny, 5) Polskie morze, 6) Różne.

St. W.

PORADY

I.

Sprawdzajmy księgozbiory. W dobrze funkcjonującej bibliotece nie może być niespodzianek. Nie może braknąć książek, nie mogą one być poprzestawiane. To też praca bibliotekarza jest niezwykle żmudna. Wymaga ona nie tylko fachowego wyszkolenia personelu ale i... anielskiej wprost cierpliwości. Cechą jej bowiem musi być niespotykana w innych dziedzinach (chyba tylko w buchalterii i kasach) — drobiazgowość i skrupulatność.

Czasami i tego mało. Człowiek przecież jest omylny. Tyle ludzi, tyle kartek, tyle rubryk... Czas wypożyczeń. Bibliotekarz pod potem. Czytelników spora kolejka. Niecierpliwią się. Ten ma służbę. Tamten — raport. Niedługo zajęcia.

Omyłki są możliwe. Trudno!

Nie upoważnia to jednak bibliotekarza, obojętne czy to będzie centrala czy też punkt biblioteczny, do tolerowania w bibliotece najmniejszego choćby nieporządku. Bibliotekarz musi być każdej chwili pewny, co ma, a jeżeli, nie daj Boże, są braki, kto jest winowajcą. Pomijając i to, że każdy brak zauważony w czasie kontroli, to plama na nieskalanej opinii bibliotekarza, to musi on wiedzieć, co jest z księgozbiorem, bo jest on zań *odpowiedzialny materialnie.*

Biblioteki trzeba sprawdzać. Jest to praca nużąca, nudna, przykra, zabiera dużo drogiego czasu — ale niemniej *konieczna.* Jeżeli kierownik centrali nie ma stałego pomocnika, winien zwrócić się do dowódcy z prośbą o przydział jednego lub dwu ludzi na okres sprawdzania. Samemu bowiem sprawdzać jest trudno i bieganie od szaf do inwentarza zabierze niezwykle dużo czasu. Wierzę, że dowódca naszej prośbie w tej sprawie — nie odmówi.

Czas, potrzebny na sprawdzenie *dobrze funkcjonującej* biblioteki, liczącej około 3000 tomów — wyniesie około 7-9 godzin. Wliczam w to również i sprawdzenie inwentarza z wykazami kompletów poszczególnych punktów bibliotecznych oraz z kartami czytelników, jeżeli korzystają oni bezpośrednio z centrali.

W punktach bibliotecznych sprawdzenie potrwa nie więcej niż 30 lub 40 minut.

Mówię tutaj o bibliotekach dobrze prowadzonych ,gdzie błędy w zapiskach będą co najmniej rzadkością. Bezwzględnie, że w centralach, w których karty kontroli książek nie są w należyty sposób (według kolejności numerów) ułożone, gdzie karty książki nie będą również w porządku — sprawdzenie może potrwać kilkakrotnie dłużej. Byłem raz świadkiem, jak próbowano sprawdzić księgozbiór, posiadający kilkanaście punktów bibliotecznych, w którym karty kontroli książek nie były ułożone według numerów inwentarza, ale według *wykazów kompletów.* Po kilku godzinach trudu — przekonano się, że, mimo wszystko, lepiej będzie naprzód należycie ułożyć karty kontroli książek, a dopiero później zacząć sprawdzanie.

Przy okazji mała uwaga. W wielu punktach bibliotecznych karty książki są oddawane czytelnikom razem z książką. Pomijając już to, że przy takim załatwieniu sprawy bibliotekarz utrudnia sobie sprawdzenie księgozbioru, należy podkreślić, że pozostawienie karty książki u czytelnika jest rzeczą niedopuszczalną ze względu na możność zagubienia jej. A przecież karta książki — to dokument dla celów statystycznych i polityki bibliotecznej. To skrócona historia książki, to obraz jej obiegu i poczytności.

Należy więc dobrze zapamiętać: książka dla czytelnika, karta książki — dla bibliotekarza. Nie potrzeba dodawać, że karty książki voluminów wypożyczonych — winny być również ułożone według numerów inwentarza.

Jak często należy sprawdzać księgozbiory? Trudna odpowiedź. Jak najczęściej. Przynajmniej jednak co trzy miesiące, gdy chodzi o centrale oddziałowe; punkty biblioteczne sprawdzać znacznie częściej.

Co pół roku zestawiamy komplety. W okresie kompletowania książek do poszczególnych punktów bibliotecznych przewiną się nam przez centralę wszystkie voluminy, za wyjątkiem książek, wypożyczonych przez czytelników bezpośrednio z centrali. Moment ten należy wykorzystać na sprawdzenie księgozbioru nie tylko pod kątem — czy nic nie brakuje, ale i pod względem stanu, w jakim się poszczególne tomy znajdują. Nie możemy bowiem pozwolić, by książki zostały doprowadzone do takiego stopnia zniszczenia, że nie można będzie ich już naprawić.

Reasumując — powiemy: kontrola ilości i jakości książek *przy wysyłaniu kompletów do p. b.* oraz sprawdzenie ilościowe księgozbioru *w połowie okresu*, w którym komplety znajdują się na strażnicach — to minimum, które winniśmy w naszej pracy bibliotekarskiej uwzględnić.

Wspominaliśmy już, że skrupulatność to jeden z podstawowych obowiązków bibliotekarza. Bywają jednak rażące wypadki braku tej skrupulatności. Choćby taki fakt.

Wizytacja. Sprawdzanie biblioteki. Brak kilku książek. Żadnych adnotacyj — gdzie się one podziały. Dopiero bibliotekarz wyjaśnia: ta książka u mnie... tamta i pana X... inna u pana Y.

To nie jest załatwienie sprawy. Rozmaicie się może zdarzyć. Bibliotekarz zapomni komu wypożyczył książkę, wyjedzie, inne jakieś zajdą okoliczności... i książka może zaginąć. Takich sytuacyj stwarzać nie wolno. Każdy wypożyczony z biblioteki volumin powinien być należycie uwidoczniony w karcie czytelnika i w karcie książki — bez względu na to, kto jest wypożyczającym. Musimy notować, choćbyśmy *sami* wypożyczali książkę. To jest ważna rzecz i powinniśmy tego pilnie przestrzegać.

II.

Żołnierze służby czynnej — bibliotekarzami p. b. Niejednokrotnie można usłyszeć od dowódców strażnic skargi, że biblioteka zabiera im dużo czasu.

W związku z tym następująca wiadomość:

W niektórych oddziałach poradzono sobie w taki sposób:

Dowódca strażnicy wynajduje wśród załogi żołnierza, mającego zamiłowanie do książek, poucza go o technice wypożyczania i robienia zapisków na kartach książek

i kartach czytelnika oraz powierza mu wypożyczanie książek żołnierzom, naturalnie wręczywszy jemu uprzednio klucz od szafki z książkami.

Podobno dało to dobre rezultaty, bo żołnierz taki, nie tylko, że ma więcej czasu od dowódcy strażnicy, a więc może wypożyczać książki nawet i poza ustalonymi godzinami, ale przejęty swą rolą, sam propaguje w swoisty sposób książki wśród kolegów.

Przy takim załatwieniu sprawy pozostaje dowódcy strażnicy tylko kontrola, ogólny nadzór, no, i *propaganda* czytelnictwa.

Należy jednak stwierdzić, że w myśl „Instrukcji o żołnierskich bibliotekach ruchomych K. O. P." za książki odpowiedzialnym jest materialnie dowódca strażnicy. Kwestię więc wyręczenia się w pracy bibliotekarskiej żołnierzami służby czynnej należy zawsze traktować jako sprawę opartą na zaufaniu dowódcy do tego właśnie żołnierza oraz częstej kontroli.

III.

Przesyłanie książek podczas zmiany kompletu. Doświadczenie wykazało, że szafki biblioteczne ogromnie się niszczą w czasie przewożenia ich podczas zmiany kompletów. To też w wielu oddziałach, przy wymianie kompletów książek w poszczególnych punktach bibliotecznych, książki nie są odsyłane w szafkach ale *w skrzynkach, kuferkach lub w innym opakowaniu.*

Rezultaty tego można sprawdzić, oglądając szafki biblioteczne w oddziałach, które w ten sposób przesyłają komplety książek do wymiany. Szafki wyglądają tam jak nowe. W oddziałach zaś, w których wędrują one co pół roku ze strażnic do centrali są zniszczone, podrapane, obite.

Książki również niszczą się w znacznie mniejszym stopniu, gdy są przesyłane w szczelnie napełnionych skrzyniach, czy dobrze zrobionych paczkach.

Wniosek — oczywisty.

KOMUNIKATY.

Niniejszy numer Biuletynu Oświatowo-Propagandowego K. O. P. nie zawiera dodatku.

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.
Adres Redakcji i Administracji:
Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11.86-88